

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. } z 2-krót. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. } wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. } pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcyja, Administracyja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz,
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcyi Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOŁSKI.

Redaktor naczelny: SYGMUNT WASILEWSKI.

Zaproszenie do przedpłaty na r. 1903

Przedpłata na Słowo Polskie wynosi:

we Lwowie:	mies. kwart. rocznie		
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2-60	7-80	31-20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2-50	7-50	30—
dwukrotną	3—	9—	36—

Przedpłatę najdogodniej przysyłać wprost do administracyi Słowa Polskiego Lwów Chorążczyzna 17, 19.

Po zwycięstwie.

Sprawa cukrowa pomyślnie dla rozwoju dal-
szego tej gałęzi przemysłu w Galicyi została załatwiona. Jest to zwycięstwo niewątpliwe i doniosłe nie tyle nawet ze względu na bezpośrednie, ile na pośrednie skutki. Pozostawienie proponowanej przez rząd normy kontyngentu surowca, nie zabiłoby cukrowni galicyjskich, chociaż byłoby dla nich ciosem dotkliwym, podwyższenie zaś tej normy jest wprawdzie faktem korzystnym, ale nie zapewnia jeszcze naszemu przemysłowi cukrowniczemu zupełnie trwałej podstawy. Rozwój pomyślny zarówno tej, jak innych gałęzi przemysłu wymaga wielu jeszcze warunków, które trzeba dotychczas stworzyć lub zdobyć.

Jeżeli więc zwycięstwu Koła polskiego w sprawie cukrowej przypisujemy ważne znaczenie, czynimy to z innego powodu, z tego mianowicie, że całe przeprowadzenie akcji jest zwrotem zmiennym w taktyce naszego przedstawicielstwa w Wiedniu.

Nie wchodzimy w to, z jakich względów i z jakich pobudek zdecydowało się wreszcie Koło na zmianę taktyki dotychczasowej. Były niewątpliwie w ciągu ostatnich lat bardziej uzasadnione powody do tej zmiany. Mniejsza o to. Dość, że przekonało się Koło — bo opinia publiczna dawno już była przekonana — iż przedstawicielstwo polskie śmiało i stanowczo postępować wobec rządu i stronnictw nawet przy tak niepomyślnym dla nas układzie stosunków, jak w danej sprawie, może dużo więcej dla kraju uzyskać niż lojalną uległością i poufnym paktowaniem z czynnikami wpływowymi.

W sprawie cukrowej miało Koło przeciw sobie rząd, stronnictwa niemieckie, Czechów i co może najdziwniejsza, poważna, nawet potężną grupę przemysłowców czesko-niemieckich. Ale przypomniało sobie, że jest najsilniejszym stronnictwem w Radzie państwa, że chociaż nie ma większości, ale może pokrzyżować plany rządu, że w walce, w której przeciwnicy nie przebierają w środkach, i my mamy prawo chwycić się sposobów ostatecznych. I gdy to przedstawiciele Koła wyraźnie oświadczyli, stanął, musiał stanąć kompromis.

Zwycięstwo w sprawie cukrowej jest zarazem zwycięstwem tych żywiołów w Kole i w opinii publicznej, które domagają się polityki męskiej, energicznej, realnej i niezależnej, uwzględniającej, o ile to jest możliwym i pożytecznym dla nas, potrzeby państwa, ale wysuwającej na plan pierwszy interesy kraju i narodu polskiego i gotowej do ich obrony, nawet za pomocą sposobów i środków skrajnych.

Ta polityka zwyciężyła wczoraj w Kole, ale zwyciężyła w sprawie bynajmniej nie zasadniczej. W każdym razie jednak to pierwsze po szeregu dotkliwych niepowodzeń i nawet hańbiących, chociaż zamaskowanych porażek zwycięstwo, podnieść powinno ducha w Kole, zachęcić je do stosowania wypróbowania w jednym wypadku taktyki w innych, może ważniejszych dla kraju sprawach.

Zmiana taktyki byłaby pewniejszą, gdyby jej towarzyszyły zmiany w składzie osobistym Koła. Za wielu w niem zasiada polityków doświadczonych, co zazwyczaj oznacza, ludzi starych, wdrożonych do pewnej rutyny i niezdolnych już wyrzucić się od niej. Doświadczenie i rutyna są w polityce potrzebne, ale za dużo mamy w Kole jednego — rutyny a za mało samodzielności i rzutkości.

Przy ostatnich wyborach oświeżyło się trochę Koło, ale potrzeba mu jeszcze dopływu sił nowych, młodych. Niestety, trzeba na nie czekać, bo trudno przypuścić, żeby nasi matadorowie polityczni skorzystali z przykładu, jaki im dają równie „rutynowani“ członkowie Koła polskiego w Berlinie, którzy zrozumiałwszy, że w zmienionych warunkach politycznych są potrzebni nowi ludzie, oświadczyli, że nie będą ubiegać się o mandaty. Robią to wprawdzie przed nowymi wyborami, ale i w ciągu sesyi można przecie z tych samych powodów mandat złożyć.

Dopiero odświeżenie i odmłodzenie Koła dopływem sił nowych utrwaliło tak pomyślnie wypróbowaną zmianę taktyki. Tymczasem zaś wczorajsze

zwycięstwo dało przekonywający dowód, że ta zmiana jest możliwą i dla obrony interesów naszych konieczną.

Po austriacku!

Wiedeń, 30 stycznia.

(A.) Piątek rano... W gmachu parlamentu na Franzensringu konferują przemysłowcy cukrowi z posłami i z przedstawicielami rządu. Od wyniku tej konferencji zależy, czy parlament austriacki zdola przed terminem 1 lutego załatwić sprawę cukrową...

O zamęcie, jaki wczoraj, we czwartek panował w gmachu parlamentu, trudno zdać sprawę. Niepodobna uchwycić i odtworzyć wiernie tych pogłosek sprzecznych, kombinacji, zmieniających się co chwila, wszelkich przypuszczeń, wzajemnych zarzutów i rekriminyacji, zgorączkowania, rozdrażnienia... Wśród owych fal przypływu i odpływu wrażenie dodatnie robiła postawa niezłomna Koła polskiego. Nasza reprezentacyja narodowa tym razem w obronie interesów ekonomicznych kraju stoi istotnie na wysokości zadania. Uznawszy raz *junctim* czyli łączność między wszystkimi trzema ustawami cukrowymi za najlepszy oręż w walce o nasz młody przemysł cukrowniczy, Koło polskie, mimo groźb i prośb rządu, tudzież Czechów, nie odstąpiło ani na chwilę od tej taktyki. Prezydium upoważniło posła dr. Głabińskiego, by złożył odpowiednie oświadczenie w pełnej Izbie.

Nieprzyjazny nam dziennik „Die Zeit“ tak pisze o wystąpieniu posła Głabińskiego:

„Profesor Głabiński w sposób wymowny wyuszczył dzisiaj znane stanowisko Polaków; zaznaczył stanowczo i jasno sformułował łączność bezwarunkową, jaką ustanowiło Koło polskie między kontyngentem w formie umówionej i obu innymi przedłożeniami. Znajomość przedmiotu jednak i umiejętność tegoż przedstawienie ze strony mówcy polskiego nie zdołało zasłonić jednostronnej postawy jego klubu w owej sprawie. Koło polskie przyjęło za fundament ogólny interes kraju, lecz za cel dotykający wytknęło sobie poparcie jednej, jedynej grupy zainteresowanych“.

Owo zdanie końcowe tego dziennika jest echem oskarżeń, podnoszonych w parlamencie przeciw Kołu podczas posiedzenia czwartkowego. Nie brakowało wczoraj głosów, które chciały zwalić winę za ogólny zamęt na Koło polskie. „Gdyby posłowie polscy — gadano — odstąpili od łączności między trzema

Kronika tygodniowa.

Nie wiem, kto podał myśl urządzenia wystawy teatralnej: Warszawa czy Warszawka, ale że ta ostatnia myśl w czyn zamienia, to nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Tak przynajmniej można sądzić z tego, co podają pisma warszawskie.

Gdyby Warszawa urządzała wystawę, to przede wszystkim ustanowiłaby pewną datę, dajmy na to rok 1850, lub 1860, którego granicy przekroczyć by nie było wolno. W ten sposób zapobiedz byłoby można, aby wystawa, mająca dzisiejszą publiczność zapoznać niejako z dziejami polskiego teatru, nie zamieniła się w reklamę dla różnych żyjących wielkości. Każdy zrozumie bowiem, że nie tylko filary, ale i drobne filarki dzisiejszej sceny, są w stanie dostarczyć dziewięć razy więcej przedmiotów odnoszących się do ich działalności i tak zwanej twórczości, niż można zebrać pamiątek po ludziach, którzy stanowili epokę w rozwoju polskiego teatru. Gdyby Warszawa urządzała wystawę, to przypuszczam, że na niej pierwsze miejsce zajęliby tacy, jak Wojciech Bogusławski lub Jan Nepomucen Kamiński, że Słowacki i Fredro mieliby osobne sale, a pamiątki po Niemcewiczu, Zabłockim, Felińskim, Kropińskim, Korzeniowskim stanowiłyby również główną atrakcyję wystawy. Obok nich świeciłyby nazwiska takich wykonawców jak Ledóchowska, Halpertowa, Kudlicz, Werowski, Żółkowsy, Królikowski. Nie mówię już o wszelkich pamiątkach z doby początków naszego teatru, bo to się samo przez się rozumie, że wartość ich nieoceniona, że są ciekawe przez samą pleśń wieków, jaka je pokrywa.

Wszystko to było mniej więcej na wystawie warszawskiej, ale, o ile można sądzić z jej opisu, to owo „wszystko“ zostało przytłoczone, przywalone,

zmiażdżone olbrzymią ilością „okazów“ z chwili bieżącej. Nasze bohaterki i naiwne, nasi bohaterzy, komicy i charakterystyczni zarzucili wystawę całymi furami swych trofeów i portretów, ażeby oświecić naród, z kim ma do czynienia, komu zawdzięcza swą sławę, kto jest jego chwałą i ostoją. I mogłoby się szczęśliwy współrodaku tych geniuszów napatrzeć do syta na piramidy narodowe, na te spiżowe kolumny piękna i sztuki. Jedna tylko chwała żeńskiego rodzaju nadesłała ośm portretów olejnych, dwanaście piórkowych i węglowych, sześćdziesiąt swych fotografii od gabinetowych do metrowych, oraz dwa kufry wieńców, szarf z napisami, albumów, podarków beneficjnych i jubileuszowych.

Powiadają, że miała zamiar wystawić i swoje zabawki dziecięce, świadectwa szkolne, część garderoby i mebli, oraz różne utensylia domowe, jak kałamarnę, złoty grzebyk, przycisk do listów, filiżankę... Za to, co „powiadają“ nie ręczę, ale fakt jest, że na wystawie można ją było widzieć ze wszystkich stron i we wszystkich pozach: smutną, zamysloną, poważną, wesołą, śmiejącą się, zalotną, zropaczoną; całą, w połowie, w czwartej części, po szyję; w jedwabiach, aksamitach, w futrze, z mufką lub bez mufki, z parasolką lub bez parasolki, dekoltowaną, na bal lub do codziennego użytku, w kapeluszu, z gołą głową, z wianuszkami, w rękawiczkach lub bez rękawiczek; stojącą, kłęczącą, siedzącą, leżącą; w krótkiej lub długiej sukni, w trykotach — słowem, jak kto chciał, tak się mógł bóstwu napatrzeć.

Otóż taką wystawę mogła urządzić tylko Warszawka, a nie Warszawa.

I sprawdziło się przysłowie: co nadto, to niezdrowo. Wielbiciele teatru zamiast mu pomódz, zaszkodzili. W rozteatrzonym dziennikarstwie obudziła się reakcyja — i dziś, co weźmiesz jakie pismo

warszawskie do ręki, to czytasz gromy, rzucane na teatromanię. Naturalnie, że znajdują się obrońcy, wystawiają piorunochrony — i walka wre na całej linii.

Ponieważ nie jest to sprawa miejscowa, bo teatromania założyła od dawna swe flie we Lwowie i w Krakowie, przeto wieści z tego placu boju nie mogą być dla nas obojętne. To mnie skłania do podania biuletynu z przebiegu niektórych epizodów tej walki i do kilku uwag własnych.

Pierwszy, jeżeli się nie mylę, wystąpił na harce „Kuryer warszawski“. Nigdzie — zaznaczył — prasa nie otacza taką opieką teatru, jak u nas. Gdzieindziej pisze się krótko o premierze, a o grze kilka wierszy. U nas, oprócz osobnych fejtetonów, codzień mamy wzmianki reklamowe. „Są nawet takie pisma, które o jednej sztuce piszą w poniedziałek ze stanowiska literackiego, we wtorek scenicznego, we środę społecznego, we czwartek etycznego, w piątek o wieńcach, w sobotę o głównych rolach, w niedzielę o małych i tak dalej czasem 15, a czasem 20 razy z rzędu“. Recenzje pisane są w tonie panegirycznym. Każdy jubileusz aktorski poprzedza wielki hałas. „Ba! urządzamy nawet wystawę próżności aktorskiej, bo czemuż jest wystawa teatralna“, a nikomu nie przyjdzie na myśl „uśmiechnąć się ironicznie nad tymi zbiorami fotografii, szarf i prezentów“. Wydaje się, jakby u nas pierwszy lepszy statysta odgrywał w życiu artystycznym rolę wybitniejszą, niż wielki poeta, powieściopisarz, malarz i rzeźbiarz“.

Na ten potężny pocisk z Long-Toma „Kuryera Warszawskiego“ zionęła ogniem reduta „Kuryera Porannego“. Dziennik ten oświadczył, że w Warszawie nie tylko niema teatromanii, ale owszem jest brak zamięłowania do sceny. A jako główny argument (o ile sobie przypominam) przytoczył ten „bole-

ustawami, możnaby dwie pierwsze ustawy do soboty załatwić, przedłożenie kontyngentowe natomiast odłożyć na później“.

Tak prawił Czesi, którzy w tej sprawie zachowali się wobec interesów galicyjskich i nieżyczliwie i nielojalnie, zrywając w przeciwieństwie do Niemców — kompromis zawarty w początkach tygodnia bieżącego z Kołem polskim. Tak dawał do zrozumienia przez swych agentów rząd, który swem przedłożeniem kontyngentowem zdradził otwarcie niechęć do ekonomicznego podniesienia Galicyi. Dr. Koerber rozumie bowiem, że upadek sprawy cukrowej w parlamencie i załatwienie jej paragrafem czterdnastym równałoby się moralnej i politycznej porażce jego systemu.

Zawczasu więc chce zrobić Koło Polskie kozłem ofiarnym za chaos, zamęt, ogólne rozbitcie parlamentarne.

Z góry, dobitnie trzeba zaprotestować przeciwko takiej taktyce naczelnika gabinetu urzędniczego. Zamętowi, jaki burmistrzuje w parlamencie do sprawy cukrowej, Koło Polskie stanowczo nie jest winnem. Broui się ono przed zamachem biurokracji wiedeńskiej na interesy galicyjskie. Zamęt wywołał rząd obecny, który zwlekał z wniesieniem do Izby przedłożenia kontyngentowego. Dr. Koerber, a piszę „dr. Koerber“, gdyż komenderuje on kolegami w gabinecie, niby podoficerami — prawdopodobnie chciał zaskoczyć tem przedłożeniem Izbę w ostatniej chwili, sądząc, iż wobec niedalekiego terminu 1-go lutego zmusi stronnictwa, a wśród stronnictw również Koło Polskie, do pospiesznego załatwienia sprawy na łeb, na szyję, bez rozpatrzenia przedłożeń, bez krytyki, bez poprawek. Przyczyniła się też i zwykła opieszałość aparatu biurokratycznego. Ów aparat wszędzie działa wolno, w Austrii jeszcze leniwiej, niż gdzieindziej. Określił to wyborcie Napoleon I., mówiąc, iż Austrija spóźnia się zawsze o jedną ideę i o jedną armię.

Dzisiaj, niemal w sto lat po bitwie pod Austerlitz, biurokracja wiedeńska jest taką samą, jaką była przed stu laty. Sądzi, że państwo istnieje dla niej, a nie ona dla państwa, nie spieszy się, nie zdobywa się na energię nawet wtedy, gdy zależą od tego pośpiechu interesy materialne tysięcy rodzin.

Trzeba ten fakt przypomnieć w chwili, gdy opóźnienie władz ministerjalnych z wniesieniem przedłożenia kontyngentowego do Izby poselskiej zmusza parlament albo do odegrania komedii prawodawczej, albo też do abdykacji ze swych praw na rzecz absolutyzmu w postaci §. 14.

Tak, czy owak, czy przyjdzie do załatwienia ustaw cukrowych w sposób parlamentarny, czy z pomocą §. 14, parlament z przebiegu całej sprawy musi wyciągnąć jedną naukę: biurokracja austriacka w postaci gabinetu urzędniczego dr. Koerbera dowiodła raz jeszcze, że nie potrafi sama kierować państwem, jak nie umiała po 1848 r. w postaci absolutnego gabinetu Bacha-Bruca lub potem w postaci gabinetu Schmerlinga, ukrywającego absolutyzm pod płaszczkiem konstytucyjnym. Jeżeli więc parlament życzy państwu dobrze, musi zająć odnośnie do biurokracji to stanowisko, jakie mu się należy, stanowisko prawodawcy i nadzorca nad władzą wykonawczą, musi zamiast gabinetu urzędniczego postawić u steru gabinet parlamentarny, który ująłby w karby biurokrację, od lat trzech ponownie wszechwładną w państwie.

sny fakt, iż rzadko która sztuka doczeka się stu przedstawień, co daje wszystkiego 70.000 widzów, wówczas kiedy Warszawa posiada przeszło 700.000 mieszkańców. Gdzież więc ten zapal, gdzie ta teatromania?

Kto ma słusność? Na oko „Kuryer Poranny“, bo cyfrowo, statystycznie niby udowodnił obojętność Warszawy dla teatru. Ale stara to rzecz, że kto chce opierać się na statystyce, to powinien posiadać umiejętność nie tylko odczytania cyfr, ale i ich zrozumienia.

Warszawa ma 700.000 mieszkańców, to prawda. Ale i prawda jest, że trzecia jej część składa się z proletaryatu żydowskiego i z żywiłów całkiem obcych. Więc teatr warszawski opiera się na 460—470 tysiącach mieszkańców. Z nich połowę stanowią dzieci i starcy — zostaje więc 230 do 235 tysięcy. Z tej liczby musimy odciąć dwie trzecie na ludność zupełnie ubogą, robotniczą, wśród której wyjątki uczęszczają na przedstawienia teatralne, która wreszcie ma swój teatr ludowy. Odróżniemy — i pozostanie w sam raz 70.000 mieszkańców takich, od których można wymagać uczęszczania do teatru. A przecież i wśród tej „teatralnej“ ludności nie każdego jeszcze stać na to, aby mógł często chodzić do teatru, a przecież są między nimi i ludzie, co wskutek usposobienia lub przejść życiowych stronią od wszelkich zabaw, są wreszcie chorzy, będący w żałobie itd. Jeżeli więc znajdują się sztuki, na których liczba widzów doszła do 70.000, to znaczy, że była na nich cała Warszawa.

Gdybyśmy tak rozumieli statystykę, jak „Kuryer Poranny“, to ileż przedstawień jednej i tej samej sztuki trzeba by dać w Londynie, dziesięć razy większym od Warszawy? ile lat musiałaby być tam

Lecz do tego celu dojdzie Izba poselska tylko wtedy, gdy wygna ze swych murów anarchię, która jest najpotężniejszym sprzymierzeńcem dzisiejszej biurokracji wiedeńskiej. Poseł baron Parish oświadczył przedwczoraj przedstawicielowi „Politik“ praskiej, gdy tenże zapytał go o rewizję regulaminu obrad, że obecny gabinet przeszkadza załatwieniu tej sprawy. On osobiście niemal nie chce temu wierzyć, by dr. Koerber śmiał się sprzeciwić w owej sprawie woli cesarskiej, wyraźnie kilkakrotnie zaznaczonej. Dr. Koerber zresztą tyle razy uroczyście zapewniał, że chce uzdrowić parlament. Mimo to nie brakuje oznak, nakazujących pomawiać gabinet o niechęć do środków, które uniemożliwiłyby obstrukcyę parlamentarną w formach dotychczasowych.

Baron Parish mówił bardzo ogólnie, lecz nie mógł nie dać do zrozumienia, że obecna anarchia w parlamencie wychodzi tylko na korzyść biurokracji wiedeńskiej. Sprawa zmiany regulaminu wejdzie w przyszłym tygodniu na porządek dzienny Izby poselskiej. Dr. Koerber będzie musiał wyraźnie powiedzieć, co myśli o niej.

Przegląd prasy.

— Pomimo tryumfalnego tonu, jakim „Dilo“ rozpoczęło rok nowy, dalsze artykuły tego pisma nie świadczą wcale o pomyślnym stanie ruskiego stronnictwa „narodowo-demokratycznego“. W łonie jego, jak się uskarża „Dilo“, panuje „frakcyomania“ i odrywają się wciąż różne grupy radykalne i socjalistyczne. Młodzież uniwersytecka, jak to już na innym miejscu zaznaczaliśmy, wpadła w ręce socjalistów i nie chce robić pożądanego dla „Dila“ awantur i borb, wreszcie nawet parlamentarni przedstawiciele stronnictwa okazują brak karności i wbrew uchwałom „Narodnego Zjizdu“ nie prowadzą skrajnie opozycyjnej polityki wobec Sejmu galicyjskiego i wiedeńskiego rządu. Przeciwno posłom występują zarówno „Swoboda“, organ komitetu narodowego, jak i „Dilo“. Ostatnie pochwała klub ruski za jego stanowisko w sprawie zmiany regulaminu, za której niezbędny warunek posłowie ruscy uznali reformę wyborczą.

Natomiast „Dilo“ „nie uznaje za poprawne“ stanowiska klubu ruskiego w sprawie przedłożenia wojskowego.

Wbrew argumentom jednego z parlamentarzystów ruskich (w liście do tegoż „Dila“), pismo uznaje za błąd przyjęcie udziału we wspólnej naradzie stronnictw, zwołanej przez Luegera. Zdaniem „Dila“ klub ruski nie powinien dążyć do „wyjednywania jakichś konkretnych zmian w przedłożeniach rządowych“, na to pozwolić sobie mogą jedynie kluby liczne i przez to wpływowe. Powołując się na uchwałę „Narodnego Zjizdu“, „Dilo“ oświadcza, że posłowie ruscy właśnie przy tak zwanych „koniecznościach państwowych“ powinni wykazywać bezwzględna opozycję i uważać za powódzenie, jeśli się przyczynią do tego, iż te „konieczności“ nie będą parlamentarnie uchwalone.

Stanowisko klubu ruskiego w parlamencie ma li tylko akademickie znaczenie, nie zatrzymujemy się więc nad tą sprawą dłużej. Ważniejszą jest sprawa organizacji stronnictwa, o której rozpisuje się „Dilo“ w ostatnich trzech numerach, co świadczyć się zdaje, że stronnictwo wyteńczy zamierza wszystkie siły w tym kierunku.

grana „nowość“, zanim ustąpiłaby miejsca drugiej nowości? — Czy wogóle nowość mogłaby się dostać na repertuar, zanimby się nie zestarzała?

W każdym razie jest fakt, że są sztuki, które znajdują 70.000 widzów w Warszawie. Przypuśćmy, że każdy z nich zapłacił przeciętno za miejsce pół rubla. Pytam się, czy jakkolwiek książka w tej cenie znalazła w samej Warszawie 70.000 nabywców? Czy znalazła tylu nabywców książka kosztująca 15, a nawet 10 kopiejek? Podobno warszawskiego rublowego wydania dzieł Mickiewicza rozszło się 60.000 tysięcy na całe Królestwo, na Litwę, na kraje zabrane, wreszcie na całą Rosyę. Ile ich sprzedano w Warszawie — czy więcej niż 10 tysięcy?

Zastosujmy cyfry warszawskie do naszych. Biorę Kraków, bo się na nim znam lepiej. Co najwyżej posiada on 10.000 mieszkańców „ukwalifikowanych“ do teatru. A przecież są sztuki grane po razy 15, 20, nawet 50. Te ostatnie to wyjątek — ależ taka, która była grana razy 15 lub 20, zgromadziła przecie przynajmniej 8 do 12 tysięcy widzów, a więc więcej niż Kraków posiada teatralnej publiczności. A jaka zuów książka rozeszła się w Krakowie w 8 do 12 tysięcy egzemplarzy? Może jeden jedyny „Pan Tadeusz“ za 10 centów i to przez lat dziesięć i to nie w samym Krakowie, lecz za pośrednictwem Krakowa. W Krakowie go kupiono i dalej wystano, lub zabrano ze sobą. Więc czy niema słusności „Kuryer Warszawski“, kiedy pisze, że wielcy poeci, malarze itd. są u nas wobec teatru na drugim planie.

Oto przed chwilą wyczytałem, że pewnej znakomitej artystce wręczono (nie w Warszawie) wieńiec z napisem: „Geniuszowi piękna i prawdy“. Nie

Podając szczegółowy plan tej organizacji, „Dilo“ powiada, że powinna przeniknąć wszędzie i w każdej gminie mieć swego „męża zaufania“. Lud ruski, a w znacznej części i inteligencja, są dotąd *tabula rasa*, więc organizacja „narodowo-demokratyczna“ może objąć masy, nie wyłączając dzisiejszych stronników innych partyj. Tylko zdecydowanych moskalofilów pomijać należy, gdyż ich udział mógłby się okazać zabójczym dla stronnictwa.

Organizacja, wedle „Dila“, powinna objąć nie tylko pracę polityczną ale też kulturalną i ekonomiczną. Pismo to zwraca szczególnie uwagę na pewne grupy, których dotąd albo wcale, albo w bardzo nieznacznej mierze wciągano do organizacji. Przede wszystkim chodzić powinno o pozyskanie włościan polskich, czyli, jak się „Dilo“ wyraża, „włościan-łacinników“, którzy są „Rusinami z rodu, mowy, obyczajów i całego swego bytu“, a których dzisiaj „Polacy wchodnio-galicyjscy chcą spolonizować“ za pomocą gazet, czytelni, szkółek itd.

„W niektórych powiatach ci łacinnicy-Rusini — powiada „Dilo“ — stanowią nie małą część naszego włościanstwa i oderwanie ich od ruskiego państwa byłoby wielkim ciosem dla naszej sprawy. To też w przeprowadzeniu organizacji ludowej należy zwrócić bardzo pilne oko na ten żywioł, wciągając go w nasze kadry, agitować wśród niego, uświadamiać go itd., a że nie jest to tak trudne, mamy dowody w dawniejszej robocie partyi radykalnej, do której należało nie mało wspomnianych włościan-łacinników, oraz w ostatnim ruchu strajkowym. Głównie zaś trzeba się starać o wzbudzenie poczucia wspólności politycznych i społecznych interesów włościan łacinników z resztą naszego ruskiego włościanstwa w przeciwieństwie do interesów obcego dworu, obcego kleru i obcej inteligencji. Społeczno-polityczna solidarność będzie szła w parze z ich narodowym uświadomieniem i przykuwając ich do naszej organizacji odzyska ich na nowo i raz na zawsze dla naszego narodu.“

Nie bardzo musi być „Dilo“ pewnem ruskości tych włościan, gdy mówi o ich „odzyskaniu na nowo“. Nie poprzestaje jednak na tem i zwraca też uwagę na mieszczaństwo wschodnio-galicyjskie, które pod względem uświadomienia — jak się wyraża „Dilo“ — przedstawia się jeszcze gorzej, niż włościanstwo i polszczy się. Tu organ narodowiecki zaleca zakładanie kasynów, czytelni, towarzystw kredytowych i takich, jak: Zorza, Sokół, Siecz.

Przechodząc potem rozmaite inne grupy społeczne, które dotąd są zbyt mało wciągnięte do ruchu, jak urzędnicy i nauczyciele ludowi, „Dilo“ zwraca szczególną uwagę na kobiety, które dotąd, jak utrzymuje, nie zajmują się życiem publicznym, a nawet odciągają od niego mężczyzn. „Dilo“ daje przystem następujące piękne świadectwo kobietom naszym:

„Kobiety polskie w czasach powstań dawały przykłady bohaterskich czynów, Bismark nazywał je podporą Polski pozaaustriackiej, a u nas rozwijają one gorliwą działalność polonizacyjną po wsiach i miasteczkach, zakładając czytelnie Tow. Szkoły Ludowej, Ochotniki, Kółka, rozdając książki i broszury, szerząc zwłaszcza ducha polskiego i mowę polską wśród warstw nieinteligentnych, zbierając składki na cele polonizatorskie, urządzając wszelkie obchody narodowe, wieczorki, wystawy etc.“

chcę robić uwag ani nad tem, co to jest geniusz, ani nad tem, co prawda i piękno. Zapisuję tylko ten objaw zabawnego zachwyty do liczego szeregu innych przekroczeń logicznych, jakie porodziła, a raczej poroniła nasza teatromania.

Może on walczyć o palmę pierwszeństwa z innym „zachwytem“, również nie w Warszawie, ale na naszym bruku spłodzonym. Wystawiono sztukę, w której grał bodaj czy nie ten sam geniusz piękna i prawdy. Recenzent krótko oświadczył, że sztuka ta może o tyle tylko zajmować, o ile ów geniusz „zechce jedną z postaci dramatu tłumaczyć nam na język piękna w niepospolitej kreacji artystycznej“. Sama sztuka nie nie warta, ale „o takiej kreacji tylko marzyć“, zostanie ona „jako wzór i przykład niedościgły“. Dotychczas zdawało mi się, że można grać wspaniale tylko rolę co najmniej dobrze napisaną, że żaden geniusz aktorski nie wydobędzie nic z roli, w której nie niema. Widziałem komedye i dramaty, w których najlepsi artyści wysilali się, aby coś z nich zrobić, a mimo to sztuki te padały natychmiast i na zawsze. Sądziłem, że ze złego materiału i geniusz nic nie zrobi, a z dobrego i średnia siła coś wykrzesze. Dowiaduję się teraz, że jest wprost przeciwnie. I dlatego nie dziwię się, że nie mamy teraz dobrych dramaturogów. A po co? Najlepiej nie męczyć się, pisać rzeczy słabe, a starać się tylko, aby je grali dobrzy aktorzy. Pokazuje się, że w teatrze autorzy nie mają nic do gadania. Są to zwykli fabrykanci, dostarczający geniuszom materiału, aktorzy zaś są to genialni malarze, którzy od autorów nabywają tylko farby, płótna i pędzle.

Dokończenie opisu bojęw teatralnych w Warszawie i moich nad nimi uwag, odkładam do przyszłej kroniki. KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer'a i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów! Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 47
Lwów — Hotel Zorza.
Proszę śadać cenniki.



— „Halyczanin“ z powodu wzmiankowanych wyżej artykułów „Dila“ przechwala się, że włościactwo ruskie jest moskalofilskie, o stronnictwie zaś narodowo-demokratycznym“ powiada:

„Jeden z wybitnych członków stronnictwa narodowo-demokratycznego, człowiek wielkich zasług dla całej Rusi Halickiej, mieszkający stale na prowincyi, będąc w roku zeszłym we Lwowie, odwiedził kolejno pp. J. Romańczuka, prof. M. Hruszewskiego i dr. I. Frankę i przekładał im, że politykę stronnictwa narodowo-demokratycznego skierować trzeba koniecznie na inne tory, bo staje się niemożliwą. Panowie ci odpowiedzieli, że „usuwają się“ od spraw, bo ich głosu nikt nie słucha i „młodzi“ wyrosli ponad ich głowy“.

Lwowskie Towarzystwo historyczne.

Poważna ta instytucja naukowa założona przez ś. p. Ksawerego Liskego, wydała sprawozdanie za rok 1902, szesnasty istnienia Towarzystwa.

Wydział składali w tym czasie: prof. Tadeusz Wojciechowski, prezes, prof. Oswald Balcer, zastępca, dr. Wilhelm Rolny, skarbnik, prof. Ludwik Finkel, sekretarz i członkowie wydziału: Bronisław Dembiński, ks. Jan Fijałek, Aleksander Hirschberg, Ludwik Kubala, Władysław Łoziński, Roman Pilat i Alojzy Winiarz.

Towarzystwo historyczne liczyło w roku 1902 ogółem członków 277; ubyłoby w roku tym 13 (z tych 2 umarło), przybyło 10; liczba prenumeratorów „Kwartalnika“ wynosi 163, odbiorców zatem pisma (nie licząc egzemplarzy bezpłatnych i posyłanych na wymianę) jest 440.

Obrót kasowy Towarzystwa wyraża kwota 7.177 kor. 92 h., pokrywająca wydawnictwo organu Towarzystwa „Kwartalnika historycznego“. Redaktorem tego pisma jest dr. Aleksander Semkowicz, a członkami komitetu redakcyjnego pp.: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Oswald Balcer, Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Józef Korzeniowski, Fryderyk Papée, Zbigniew Pazdro i Henryk Sawczyński.

„Z pewnem uczuciem żalu — powiada Wydział w sprawozdaniu — przychodzi nam zauważyć, że rozwój Towarzystwa historycznego zatrzymał się od lat kilku, a usiłowania zarówno wydziału, jak komitetu redakcyjnego nie zdołały go naprzód posunąć. Musimy niestety przyznać, że liczba członków nie powiększa się, ani nie mnożą się naukowe wydawnictwa Towarzystwa. Przyczyny tego stanu rzeczy, którego bynajmniej ukrywać nie chcemy, upatrujemy po części w tym fakcie, że z łona Towarzystwa historycznego t. j. z naszych członków i współpracowników „Kwartalnika historycznego“ wyszło kilka naukowych instytucji i pism, służących poszczególnym działom nauk historycznych, po części w braku dostatecznych środków materialnych, który zwiłszcza po utracie bezpłatnego druku „Kwartalnika historycznego“ i dochodów z zapisu Zygmunta Kaczkowskiego, wpłynąć musiał ujemnie na wydawnictwo naszego organu.

Wydział nie szczędził starań, aby zakres pracy Towarzystwa rozszerzyć. „Pragnąc — powiada — pozyskać pomoc wybitnych sił naukowych, Wydział odbył w r. 1902 nie tylko kilka posiedzeń wraz z komitetem redakcyjnym, ale przewodniczący i sekretarz podczas swej bytności w Krakowie w styczniu r. 1902 zaprosili na naradę pracujących tam historyków, przedstawiając im życzenia i prośby redakcji „Kwartalnika Historycznego“. Liczne grono członków Towarzystwa historycznego, które zebrało się d. 17 stycznia w sali posiedzeń Akademii umiejętności, przyrzekło pomoc Kwartalniki, a wybrany komitet, złożony z pp. dra Wiktora Czermaka, dra Adama Chmiela, dra Stanisława Estreichera, dra Stanisława Kutrzeby, dra Wacława Tokarza, podjął się pośrednictwa między redakcją a współpracownikami naszego pisma, mieszkającymi w Krakowie. Prof. Czermak przedstawił plan tego współdziałania na posiedzeniu komitetu redakcyjnego w marcu r. 1902 we Lwowie, a chociaż nie wydało ono jeszcze wszystkich spodziewanych owoców, Wydział ma niepełną nadzieję, że przyniesie w przyszłości pożądane skutki.

„Kwartalnik Historyczny“, rocznik XVI. liczy 45 arkuszy druku, mieści zaś 8 rozpraw, 9 materiałów i miscelaneów, 105 recenzji i sprawozdań, przegląd literatury historyi powszechnej, kronikę naukową i umiejętnie przez dra E. Barwińskiego zredagowaną bibliografię historyczną.

Zebrań miesięcznych odbyło się cztery, na których odczytali: Prof. Michał Siwak, rzecz p. t.: Kto jest autorem broszury politycznej p. t. „Deliberacya o społku i związku Korony polskiej z pany chrześcijańskimi przeciwko Turkowi“ (d. 1 lutego 1902). Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski rzecz p. t.: O Eremitach reguty św. Romualda czyli o Benedyktynach włoskich XI. wieku (d. 26 lutego 1902). Prof. dr. Władysław Abraham, rzecz p. t.: Łacińskie biskupstwa w Mołdawii w XIV. w. (d. 23 marca 1902). Dr. Józef Buzek, rzecz p. t.: Wpływ polityki żydowskiej rządu austriackiego na wzrost zaludnienia żydowskiego w Galicyi (1772—1788) (d. 22 listopada

1902). Zapowiedziany na to samo zebranie odczyt p. Michała Rollego p. t.: Tajne relacye rosyjskie o Kościuszcze i formujących się legionach odczytano z powodu spóźnionej pory do następnego zebrania.

Wydział Towarzystwa wzięł udział w oddaniu czci Antoniemu Małeckiemu w 80 rocznicę jego urodzin i w uroczystości jubileuszowej M. Konopnickiej.

Sejm krajowy udziela Towarzystwu subwencji w kwocie 1.400 k. rocznie, a ministerjum oświecenia 800 kor.

Towarzystwo Historyczne, jako zasłużona już, a ważna instytucja naukowa polska, zasługuje na wydatne poparcie światłego ogółu polskiego.

Sądzymy, że gdyby inteligencja polska w kraju zechciała zwrócić uwagę na to Towarzystwo, to rychło liczba jego członków wzrosłaby w dwójnasób.

Z E S Z T U K I.

(Z salonu Latoura.)

Salon sztuki p. Latoura postarał się tym razem o atrakcyę niebylejaką! Jest nią bogaty zbiór dzieł artystów tej miary, co: Wyspiański, Malczewski, Mehoffer, Tetmajer, Stanisławski, dalej Axentowicz, Bruzdowicz, Budowski, Dobrowolski, Piotrowski, Procajłowicz i w. i. Zbiór ten, stanowiący własność p. Turlńskiego, którego kawiarnia „Pod Pawiem“, słynny „Paon“ młodej Polski, żywą swego czasu w krakowskim świecie artystycznym odegrała rolę, wystawiony jest obecnie w całości lub częściowo na sprzedaż. Ogromne płótno zbiorowe „galimatias“, szkiców, aforyzmów, karykatur, portretów i chaotycznych fragmentów scen jakichś, dopełnia tej nad wyraz ciekawej, jedynej w swoim rodzaju wystawy.

Ta olbrzymia wspólna karta kawiarnianego sztambucha jest jak gdyby wizją krótkotrwałej epoki lat paru, aktualnym, kolorowym refleksem momentu, na surowej płachcie płótna malarskiego utrwalone. Gorączkowe, mistrzowskie nieraz rzuty pędzla zanotowały tu w pośpiechu i podnieceniu, gigantyczne jakieś ciemne pomysły, tuż obok studenckich wytrysków dowcipu i wesołej, koleżeńkiej prywaty. Czuć tu równocześnie bolesne kpiny ze siebie i świata, sztuczny, goręczą podprawy humor nocnej knajpy i buńczuczny, tężyżny artystów, słychać w tym rwetesie międzynarodowe *Evviva l'arte!* i nasze krajowe: „Raz kozie śmierć“, brzmia zachwał, jedynowierne prawdy, dla osobistego użytku twórców wynajdywane i — szczerze jak złoto akcenty ku czci wielkiej, wysokiej sztuki! Na wszystkim zaś położyły talenty swoje godne piętno. Czuć, że tu była zabawa szeroka, może czasem heca, — ale widać zarazem, że się „wielcy panowie“ bawili...

Niepodobna wprost wyobrazić sobie świetniejszej ilustracyi tych szumnych lat kilku, podczas których otoczony sfanatyzowaną falangą „synów ziemi“ Przybyszewski, głosił religię nowej sztuki i nowej etyki w Krakowie i wychodziło młode, pyszne, zbrojne w nadmiar współpracowników a na brak prenumeratorów ginące: „Życie“! Zawierucha, ferment niespokój twórczy, zmaganie się przekonań i talentów, atletyczne zapasy młodzieńczych myśli, polemiki namiętne — a potem wielki krach, katzenjammer na całą Polskę — wreszcie cisza, jak przed piorunem, aż do chwili, kiedy kurtyna krakowskiego teatru poszła w górę i zagrano Wyspiańskiego „Wesele“!

Kto nie przeżył razem tej epoki, ten na wystawie „Paona“ oglądać będzie tylko pyszne szkice i kapitalne rysunki głów, największych polskich artystów, podczas gdy kolekcya Turlńskiego, to kawałek historyi sztuki u nas, a przynajmniej szmat życia i dokument prawomocny, dziesiątkami podpisów opatrzony..

Ale do rzeczy! Najbardziej zajmujące z całego zbioru wystawionego obecnie w salonie Latoura, są portrety wybitnych przedstawicieli literatury, sztuki i prasy polskiej, rysowane przez Wyspiańskiego. Wielki artysta naszkicował rzetelną swoją, surową techniką głowy: Jacka Malczewskiego, Włodz. Tetmajera, Sierosławskiego, Ant. Langego, Stopki, Procajłowicza i dra Kryńskiego. Jako wyraz zwiastująca wspaniali są Sierosławski i Procajłowicz.

Portret Wyspiańskiego narysował Dobrowolski.

Mehoffera znakomity jest duży, szkicowany rysunek, przedstawiający S. Stanisławskiego. Dalej doskonale podobny, cięty wizerunek L. Rydla. Świetnie naznaczone są też szkice portretowe Rud. Starzewskiego przez J. Malczewskiego, wykonane kolorowymi kredkami. Dalej portrety S. Wyrzykowskiego przez Bruzdowicza, A. Cybulskiego przez Procajłowicza i inne.

Kilka nadzwyczajnych krajobrazów Stanisławskiego, popularnie ładna główka Axentowicza, a wreszcie Wyspiańskiego stylizowany „Paw“, bajecznie kolorowe godło uprzywilejowanej byłej kawiarni, byłego okresu — i były jej właściciel z latarką, wzywający gości swoich do rozejścia się nad ranem... Jakoż rozeszli się wszyscy...

Z chaosu małych pomysłów wyzwoliła się myśl wielka, mimo upadku „Życia“ rozbijało się życie,

jak łan, z fermentów wystąpił się trunek przedni, czas przewiał plewy przez sito i ostało się ziarno — a pierzasty, nastroszony czupurnie „Paw“, osamotniał, jak mówią podhalanie: „do znaku“ i lada filister kupił go dziś może na własność!

Nie, stanowczo temat zbytnio „bierze“ sprawozdawcę i ani sposób utrzymać się w tonie właściwym! Najlepiej będzie, jeśli się czytelnik sam do Salonu sztuki potrudzi i przejrzy całą pawią spuściznę dokładnie, odczyta ciekawe aforyzmy, uśmieje się z karykatur i dopatrzy może trzeźwym okiem niejednego, co mimowoli i chęci w notatce niniejszej pominiętem zostało!

MAŁY FEJLETON.

Maskarada.

(Dokończenie.)

Widownia wytrzeszcza tysiące spojrzeń ciekawych, a na dole tłum barwny kłębi się, huczy, piszczy, szaleje. Rozpustnik w powłóczystej szacie sensata przychwycił znać nam naiwną i odurzony jej dziecięciem: „Cio to?“ próbuje zawrócić biedactwu gitarę. Paniąkę więcej obfityjąca w lata niż w mamonę, a przeobrażona w dziewiczy pączek, w posadzoną jedynaczkę, przechadza się wsparta na ramieniu Romea, któremu towarzyszy obok nerwowej czkawki przyjaciół recytujący słowa „Pieśni nad pieśniami“. Grozą wieje stal niezwalczona — rycerza, szmer podziwu snuje się za postacią dobroczyńcy ludzkości, gluptas w kostyumie filozofa zdobywa sobie powszechny aplauz...

Równocześnie tysiące innych uczestników uwiłaja się, łokciami ciżbę rozpięra, gwarzy lub hałasuje. W głębi tłum utworzył jedną zbitą masę, wśród której odwieczne: „Znam cię masiu!“ co chwila przypomina, że wesołość i dowcip nie przestały jeszcze istnieć na świecie.

Program „niespodzianek“ przechodzi prawie niespostrzeżony. Najpociesniejsze harce linoskoczków, najpracowiciej obmyślane koncepcje błaznów — toną w tem morzu ogólnego zadowolenia z siebie.

Lecz nie zupełnie podziela je amfiteatr. Łoże zaczyna ziewać, galerya tupać. Wielki ochmistrz zabawy, w stroju poliszynela z czarną aksamitną maską na twarzy, niecierpliwie spogląda na zegarek... Jeszcze kwadransik!

Zauważyło to kilka zamaskowanych osób. Szepcą sobie coś na ucho i cichaczem, nieznacznie wysuwają się z sali. Ogół jednak rozigrany hula bez troski i — ~~ani na myśl nie przewidzie n.~~ troszczyć się o godzinę.

Wtem nagle w zgłębku falujący, w gwar szalony, w nipołamowane rozwydrzenie, wpada potężne uderzenie zegara: „Bam — bam — bam“. — Zaczyna brzmieć miarowo.

Jakby czar padł złowieszczy, w jednej chwili nastaje cisza... Na sali konsternacya. Amfiteatr podnosi się ze swych siedzeń; część widzów staje nawet na krzesłach, aby obaczyć, co nastąpi:

W miarę, jak zegar bije, uświadamia się wśród maskaradowiczów znaczenie tego sygnału. Ogarnia ich popłoch. Wszystko rzuca się ku wyjściu. Zamiast rozkosznego gwaru słychać krzyki trwogi, płacze, jęki, błagania nawet. Jeden odpycha drugiego, by czemprędzej umknąć. Mężczyźni chwytają kobiety za włosy, one zaś pazurami wpijają się w karki mężczyzn. U wyjść, formalny kłębek ciał wije się wśród piekielnego hałasu. Formalna walka na śmierć i życie.

Ci zaś, co dotarli już do drzwi, z przerażeniem spostrzegają, że są zatarasowane i obsadzone służbą. Niektórzy dobywają pełnych garści złota, by tym sposobem okupić sobie ucieczkę. Inni, przemocą usunawszy przeszkody, uchodzą w noc ciemną.

W kilku ledwie sekundach, w ciągu bicia zegara, który wydzwaniał dwunastą, sala opustoszała niemal do jednej czwartej części. Pozostali już z niej nie wyjdą i nie stać ich na przekupstwo, nie udało im się pokonać straż.

Niewidzialna ręka wzmogła przyływ elektryczności do palników. Jasno teraz, jak w dzień, jak w samo południe!

Amfiteatr nie posiada się z zadowolenia. Widok niezmiernego lęku upaja, podnieca... Zrywa się burza oklasków.

Wśród tego, niebaczni, którym zamknięto drogę odwrotu, pierzchają od wyjść zamkniętych i osaczonych. Oczy im wysadził na wierzech wstyd i przestach. Szukają kryjówek. Gdzie kto tylko może, chowa się; a nuż go nie wynajdą? A więc w nisze, za statuy, pod ławki, krzesła — gdyby w szczytnej wcisnąć się można, żadna z pewnością nie zostałaby wolną.

Z ostatniem uderzeniem zegara pozostaje na środku sali sam wielki ochmistrz maskarady w pstrym ubiorze poliszynela.

Amfiteatr ucisza się z wolna pod wpływem tamującego oddechy zaciekawienia.

On zaś, złożony ukłon, wznosi okrzyk, od którego drżą ściany:

Gazy na suknie

Koronki, Wstążki, Kwiaty, Rękawiczki, Wachlarze, Gorsety poleca w wielkim wyborze

Ferdynand Güttler
Lwów, pl. Halicki 3.

— Maski na bok!

I na znak, że nie zamysła czynić żadnych wyjątków, rozpoczyna wykonanie komendy od siebie samego, zrywa czarną przepaskę z twarzy, zrzuci jednym ruchem strój jaskrawy.

Przed oczyma widzów staje dziwna postać o wejrzeniu kociem, ze wzrokiem przesywającym wszystko na wylot, z zakrzywionemi u rąk paznokciami. Z ramion wyrastają mu nietoperza skrzydła, a na nich wypisane cztery głoski: T R A F.

Z pod krzesła, z nisz, z za posągów wyzieraają ci, co się pochowali i słycać, jak dygoczą, jak zęby im dzwonią na widok straszdyła.

Teraz wielki mistrz ceremonii ze złośliwym śmiechem na ustach, idzie ku ukrytym, wyciąga jednego po drugim, odiera z masek, ze złudnego szychu i stawia przed amfiteatrem, który już nie woła, lecz ryczy rozentuzymowany.

I stoją wszyscy w nagości swej szpetoty duchowej, czy moralnej pod pręgierzem. I oto pokazuje się, że ten, który tyle razy uderzał w dzwon wielkich hasła, trzyma pod pachę doskonale usmażoną w ogniu zapadu własną pieczeń. Damie białej nad upadkiem moralności wypada z zanadrużazina fotografij dyskretnych. W ideały zapatrzonazawieca napróżno usiłuje wpał przeźroczytą rączką zaslonić przygwożdżony do czoła inserat: „Poszukuje się męża na stanowisku...”

Uniesienie w amfiteatrze dochodzi do zenitu. Widzom puchnąć poczynają ręce od oklasków. Do łóż wchodzi przepuknie, ofiarując jaja i zgnite pomarańcze — i oto w jednej chwili, przy akompaniamencie ochrypłych wrzasków, tupania, gwizdu, zmienia się sala w jedną olbrzymią jajecznicę, w kosz wysortowanych zgnilek, wśród których bezradnie grzęźnie, odarta z fałszywych piórek, ze złudnego szychu, skamieniała od wstydu garstka niedobitków wielkiej maskarady — życia!

STANISŁAW ROSSOWSKI.

To i owo.

Knajpa.

W Krakowie wyszedł w bardzo wytwornej szacie drukarskiej trzyaktowy dramat z prologiem Zenona Parwiego p. t.: „Knajpa”. Już sam tytuł wskazuje, że jest to sztuka tendencyjna. Ale sztuka tendencyjna nie jest jeszcze równoznacznikiem sztuki lichiej i wypaczony, jeżeli autor przemawia nie tyradami, ale faktami, jeżeli strzeże się jednostronnego przedstawienia rzeczy, jeżeli tendencyjność jego polega nie na komentowaniu od siebie akcyi — w wyborze tak typowego obrazu — jakoby sam siebie przemawiał, a skreślony był z całą siłą plastyki, jednym słowem, jeżeli rzecz da wartość artystyczną. A takim jest właśnie utwór p. Zenona Parwiego. Skoro dodamy do tego, że dramat jego napisany jest z dużym poczuciem scenicznym i że treścią odpowiada dobrze odczutej społecznej potrzebie chwili, to właściwie odpadłaby potrzeba dyskusowania nad tendencją i pożytecznością jego.

Odpadłaby — gdyby nie przedmowa p. Zapolskiej, mająca niejako podkreślić i uwypuklić tendencję dramatu. P. Zapolska w niej, z właściwą sobie łatwością uogólniania i przeszkakiwania nad trudnościami psychologicznymi i społecznymi, trzyma się sposobu rozumowania, przypominającego typowe rozumowanie owego żyda, który zastanowił się, co by to było, gdyby wszystkie rzeki to była jedna rzeka, wszystkie drzewa jedno drzewo, wszystkie siekiery jedna siekiera a wszyscy ludzie jeden człowiek — i gdyby ten jeden wielki człowiek wziął tę jedną wielką siekiere, ściał jedno wielkie drzewo do owej jednej rzeki, co by to dopiero był za plusk!...

Tak samo pani Zapolska, wymalowawszy poprzednio wszystkich mężczyzn gruntownie na czarno, wpakowała ich wszystkich jednym czambułem do knajpy, z tej knajpy zrobiła niejako uosobienie wszystkich nieszczęść społecznych a następnie jednym pociągnięciem pióra ściała ten łeb hydrze wszelkich nieszczęść społecznych, zmiatając knajpę z powierzchni ziemi w swej przedmowie. Ale niestety, to również tylko „wielki plusk” słów, ustawionych w piękne zwroty stylistyczne!

A przecież warto było się zastanowić, czy przypadkiem, bezwzględnie ubolewania godny rozrost knajpy i knajpiarstwa w naszym społeczeństwie, nie jest jednym tylko ogniwem w łańcuchu złączonym łańcuchem innych objawów, czy może zamiast przyczyną, jak to chce p. Zapolska, nie jest właśnie skutkiem całego szeregu niedomagań społecznych?

Pominąwszy wszakże już to, że dla najbiedniejszej naszej ludności szynki i kawiarnie są niestety jedynym miejscem rozrywki, są salonem i kasynem zarazem, to także dla niezamożnej inteligencji a nawet dla średniozamożnej „knajpa” stanowi surogat życia towarzyskiego, bez którego trudno, aby się człowiek mógł obejść, a na które mało kto u siebie w domu może dziś sobie pozwolić. Przyjmować u siebie przyjaciół i znajomych choćby najskromniej, to kosztowna rzecz na dzisiejsze nasze kieszenie, i kłopotliwa, wymagająca większych mieszkań niżli nasze, więc aby się z nimi zobaczyć, aby pogadać i załatwić nieraz ważne interesa, mężczyzna idzie do knajpy.

Może być, że głębsze porwy, wyhedowane w duszy, szersze ideały, powstrzymałyby go od tego i skierowały ku innemu źródłu uspokojenia potrzeb towarzyskich, ale skąd się na nie ma zdobyć przeciętny wychowanek dzisiejszego systemu, który mu od elementarza aż do zdania ostatnich egzaminów, prawi bez ustanku kazanie egoizmu i ciasnoty uczuć, który woła na niego dniem i nocą: „Bój się Boga człowieku! Tylko nie miej serca, bo to zbrodnia, jeszcze większa niżli... chwalenie dr. Lea przed postem Rotterem, lub odwrotnie...”

A więc mężczyzna idzie do knajpy, tej „mordowni umysłów i zaniku serc, hodowli złych instynktów, chorób i przyczyny nędzy moralnej i materialnej”, jak ją p. Zapolska nazywa.

Temu obrazowi przeciwstawia ona drugi, kreśląc jako „tymczasem pod lampami, pomiędzy łódeczkami dzieci, czuwają żony, dręcząc się widmem przyszłości, i tem, co będzie jutro”. Obrazek bezwzględnie rozczułający, ale czy istotnie tak bezwzględnie prawdziwy i tak powszechny, jak to sobie wyobraża p. Zapolska? Czy przypadkiem tam, w owych ogniskach domowych niema czynników, które werbują dla knajpy i knajpek stałych bywalców?

Niestety! — z gruntu mylne wykształcenie i wychowanie naszych kobiet, obliczone na blichtr i na jak najszybsze „wydanie się zamąż”, nieraz — nie powiadam zawsze, ale w każdym razie bardzo często — sprawia, że już po przeminięciu miesięcy miodowych, żona nawet takiego płytkiego mężczyzny, jakich u nas tysiące, nie może przy sobie zatrzymać, że niema o czem z nim mówić, że on odczuwa pustkę w jej towarzystwie. Dobrze jeszcze, jeśli żona jest zdrowa, ale bo też bardzo często w dodatku, jeszcze to jest takie gderliwe, opryskliwe, złe, bo — chore, bo przez całą młodość nie pozwalano temu stworzeniu, przeznaczonemu na matkę, ani żywiej podskoczyć, ani gimnastyką wzmożnić swego ciała, lecz ścisano je gorsetami, które w wątrobę się wżerały i odbierały oddech płucem...

A więc cóż? — nie walczyć z knajpą i knajpiarstwem? Ależ owszem! walczyć i to do upadłego, tylko w tej walce nie zapominać, że z usunięciem knajpy nie uzdrowimy jeszcze społeczeństwa, że jeżeli równocześnie nie zmienimy systemu naszego życia towarzyskiego, wykształcenia mężczyzn, wychowania fizycznego i duchowego kobiet i tyłu i tylu innych rzeczy, to knajpa, jak grzyb zestrugany z drewnianej ściany, nie zgnie, ale ukaże się wnet gdzieś indziej, w tej samej, albo innej formie, może nawet w gorszej!

Tyle na razie o knajpie, ale nie o „Knajpie” p. Parwiego, która jako dramat, posiadający wszystkie na początku wymienione zalety, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, zarówno w książce, jak na scenie, zwłaszcza na popularnej scenie ludowej.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 31 stycznia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Program Zjazdu T. S. L.**, który się odbędzie we Lwowie w niedzielę i poniedziałek, jest następujący: I. dnia (niedziela): 9 rano msza w kościele archikatedralnym. 10 rano I. posiedzenie plenarne w sali ratuszowej. 3 po poł. obrada komisji. 8 wiecz. zebranie towarzyskie dla delegatów z prowincji, urządzone staraniem delegatów lwowskich, w sali górnej hotelu Stadtmüllera (ul. Krakowska). II. dnia (poniedziałek) 9 rano II. posiedzenie plenarne. 9 wiecz. wieczór z tańcami akad. Kola T. S. L. w salach Kasya miejskiego.

— **Z Rady szkolnej krajowej.** Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór: ks. Kornela Mandyczewskiego na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręg. w Nadwórnej; Hipolita Parasiewicza, dyrektora męskiego seminarium nauczycielskiego w Tarnowie na zastępcę przewodniczącego Rady szk. okręg. w Tarnowie; ks. Hermana Kulischa na delegata Rady gminnej do Rady szk. okręg. w Samborze; Dymitra Chyrowskiego, nauczyciela kierującego 4-klasową szkołą męską w Stryju, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szk. okręg. w Stryju; Jana Ruszczyńskiego, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szk. okręg. w Tarnowie; Walentego Natońskiego, nauczyciela kierującego w Wojniczu, na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szk. okręg. w Brzesku.

Rada szkolna krajowa wyznaczyła Jana Domiszewskiego, nauczyciela kierującego szkoły męskiej w Skalacie, na drugiego reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Skalacie.

Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli: Jana Kozaka w gimn. św. Anny w Krakowie, Jana Zacharę w gimn. III. w Krakowie, Jerzego Smoleńskiego i Bronisława Stankiewicza w gimn. IV. w Krakowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła zastępcę nau-

czyciela Jana Liszkę z II. szkoły realnej w Krakowie do gimnazjum św. Anny w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Leopolda Schirnböcka de Renstetten bezpłatnym aplikantem w gimn. III. w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Stan. Jankowskiego nauczycielem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej w Przemyślu, ks. Teodora Błońskiego nauczycielem religii gr.-kat. 6-klasowej szkoły męskiej im. Piramowicza w Kłomyci, Eugeniusza Michałowskiego nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Tyśmienicy, Ludwika Gogojewicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Gajach tarnopolskich, Antoniego Wolskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Haluszczyńcach, Olę Supińską nauczycielką 2-klasowej szkoły w Jedliczu, Jadwigę Krasuską nauczycielką 2-klasowej szkoły w Ułhówku. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Emilię Rechówkę w Futarach, Wincentego Witowskiego w Iskryni, Franc. Jankowskiego w Załucznu, Jana Gawrona w Dąbrówkach breńskich, Robertę Czyżewską w Rzyckach, Alfredę Węgrową w Królowej polskiej, Michała Skorodyńskiego w Dolpotowie, Dymitra Kuryłuka w Korolówce nad Prutem, Jalię Szubertównę w Trościance-Pilipach.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Juliana Prokopa, nauczyciela 1-kl. szkoły w Gosprzydowej na równorzędną posadę do szkoły w Tworkowej; Bazylego Pasiękę, nauczyciela 1-kl. szkoły w Małowie, na równorzędną posadę do szkoły w Tyczynie nowym; Józefa Prokopowicza, nauczyciela 1-kl. szkoły w Woleniowie, na równorzędną posadę do szkoły w Demence leśnej.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Ludwika Rożałowskiego, nauczyciela kierującego 2-kl. szkoły na przedmieściu „Powodowa” w Samborze, Maryę Bętkowską nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej w Żywcu.

Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Łękawkę w okręgu tarnowskim z zakresu szkolnego w Porębie radnej i zorganizowała osobną 1-klas. szkołę w Łękawce.

Rada szkolna krajowa zorganizowała: 1-kl. szkołę w Bogucicach, w okręgu bocheńskim; 1-kl. szkołę na przysiółku „Kameralue” w Jeżowie, w okręgu niseckim; 1-klas. szkołę na przysiółku „Krzywa wieś” i 1-kl. szkołę na przysiółku „Prusina” w Kamieniu, w okręgu niseckim; 1-klas. szkołę w Wytrzyśzycach, w okręgu brzeskim.

Rada szkolna krajowa przekształciła: 4-klasową szkołę żeńską w Brzozowie na 5-klasową. Jednoklasowe szkoły na 2-klasowe: w Żyrawie w okręgu bobreckim, w Uhryniu w okr. czortkowskim, w Doroszowie wielkim w okr. żółkiewskim, w Trześni w okr. tarnobrzaskim, w Mieczyszczowie w okr. brzeżańskim, w Sorocz w okr. skalackim, w Uhornikach w okr. tłumackim, w Jezierzanach w okr. buczackim, w Rzepińcach w okr. buczackim, w Zamczuku w okr. żółkiewskim.

Rada szkolna krajowa ustanowiła posadę nauczyciela religii rz.-kat. w szkole 5-kl. w Suchej w okręgu żywieckim.

Rada szkolna krajowa udzieliła gminie Wierbiąż w kręgu kołomyjskim bezprocentowej pożyczki w kwocie 2.800 k. na budowę szkoły.

— **Honorarium poety na gimnazjum w Cieszynie.** Wskutek listu otwartego p. Kazimierza Laskowskiego z Warszawy (nr. 33 „Słowa Pol.”) p. Ludwik Masłowski, redaktor „Przeglądu” złożył na ręce naszego redaktora wraz z „Wyjaśnieniem” (nr. 45) kor. 100 na pokrycie pretensji p. Laskowskiego za nieprawnie przedrukowywane jego poezye. P. Kazimierz Laskowski listem z d. 29 bm. polecił nam honorarium to złożyć na fundusz gimnazjum cieszyńskiego. Ofiarę tę ogłaszamy jednocześnie w rubryce ofiar, składanych w administracji.

— **Z prasy.** „Tygodnik Ilustrowany”, najpoczytniejsze pismo w Królestwie Polskiem, liczące i w Galicyi kilka tysięcy prenumeratorów, powierzył redakcyę odpowiedzialną wydania lwowskiego i korespondencyę ze Lwowa p. Tadeuszowi Czapskiemu.

— **Prof. dr. Rydygier** pisze nam z powodu naszej wzmianki o śmierci śp. J. Śliwińskiego: „Jest tylko jedna klinika we Lwowie, na której podobne operacye, jak u śp. Śliwińskiego się wykonywają, a to klinika chirurgiczna pozostająca pod moim kierunkiem. W tej klinice nie był śp. Śliwiński ani przezemuie, ani przez moich asystentów operowany, a więc nie mógł też tam umrzeć. Przeciwnie, był operowany w sanatorium przez innego chirurga.”

— **Komisya miejska dla ulg podatkowych** odbyła onegdaj posiedzenie celem ukonstytuowania się. Przewodniczącym wybrany został dr. Al. Lisiewicz, referentem p. Schleyen (inżynier). Celem komisji jest opracowanie i prolongata ustawy o uwolnieniu od podatków na lat 20 tych domów, które będą zbudowane na miejscu domów starych, zburzonych dla celów sanacji i regulacji miasta.

— **Bruki i chodniki lwowskie.** Wczorajsze posiedzenie komisji budżetowej nie wiele posunęło sprawę budżetu gminnego naprzód. Dawniej zazwyczaj w 10—12 posiedzeniach budżet bywał przedyskutowany i uchwalany — tymczasem wczoraj było już dziewiąte z rzędu posiedzenie a rzecz cała nie jest jeszcze nawet doprowadzona do połowy. Przedmiotem obrad są jeszcze ciągle rozchody gminy, właściwa jed-

Publiczna Hala aukcyjna

Lwów, Pasaż Mikolascha. Zakład otwarty będzie w najbliższych dniach. Istniejące już biuro udziela wszelkich informacji i przyjmuje zlecenia sprzedaży i kupna przedmiotów. W obszernych salach otwartą będzie *Stara wystawa* rzeczy, nadeślanych do sprzedaży. — *Licytacye publiczne* na meble, obrazy, dywany, kosztowności, antyki, sprzęty domowe, fortepiany i t. d.

nak batalia rozpocznie się, gdy przyjdą na stół budżety zakładów inwestycyjnych miejskich, jak rzeźni, gazowni, kolei elektrycznej, teatru itp. Dopiero wtedy rozprawy ożywią się na dobre i dopiero gdy te budżety są zatwierdzone, można powiedzieć, że komisya budżetowa przebyła kryzys szczęśliwie. Ale do tego jeszcze daleko. Wczoraj zatwierdzono tylko jedną rubrykę XX., traktującą o drogach, brukach i chodnikach. Referował dr. Lillien. Uchwalono na konserwację dróg żwirowych i nowe takie drogi kwotę 240.589 koron, na przebrukowanie ulic Jagiellońskiej, Karola Ładwika, Wałowej i na wybrukowanie części ulicy Zielonej ryczałt 100.000 kor., dalej na nowe chodniki i krawężniki 57.000 kor., na konserwację chodników i bruków 96.000 kor. Ogół wydatków tej rubryki wynosi okrągło 500.000 kor. tj. pół miliona koron, co stanowi 1/10 część wszystkich wydatków budżetu gminnego. W głosowaniu utrzymały się wnioski sekcji budowlanej, wymagające wydatku o 50.000 k. większego, niż wnioski referenta i magistratu, które opiewały na cyfrę o tyleż niższą. Wobec takiego wyniku referent złożył referat, albowiem zamierza na pełnym posiedzeniu rady bronić swoich wniosków przeciw zapadłym uchwałom. Wczorajszym obradom przewodniczył p. Romanowicz.

— **Dziwoląg językowy.** Z powodu czestych rocznic, które obchodzimy mniej lub więcej uroczysto, zdarza nam się ustawicznie spotykać w pismach, broszurach i korespondencyach dziwoląg językowy: dwudziestopięcioletnia, trzydziestoletnia, czterdziestoletnia itp. rocznica, zamiast dwudziesta piąta, trzydziesta, czterdziesta, setna itp. rocznica. Zwracano już kilkakrotnie w prasie uwagę na ten rażący pleonazm, niestety bezskutecznie.

— **Wieczorek rosyjski we Lwowie.** Towarzystwo „Muza“ urządziło w czwartek w sali Domu narodowego „uroczysty wieczór literacko-muzyczny“ na cześć 25 rocznicy śmierci poety rosyjskiego Nekrasowa. Odczyt, śpiew i deklamacja odbyły się w języku — rosyjskim.

— **Wystawa dzieł Arnolda Boecklina** została dzisiaj otwartą w pierwszych trzech salach lokalu Towarzystwa sztuk pięknych. Ostatni zaś salon wystawy mieści dzieła naszych artystów malarzy i rzeźbiarzy. Wystawa otwartą jest od godziny 11 rano do wpół do 8 wieczorem bez przerwy.

— **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę 1 b. m. prof. uniw. dr. J. Nussbaum: „O teoriach rozwoju (ewolucji) świata organicznego“. Zakład chemiczny uniwersytetu, Długosza 6. Początek o godzinie 6.

— **Posiedzenia i zgromadzenia.** Zgromadzenie kolejarzy odbędzie się w poniedziałek 2 lutego o g. 2 popołudniu w sali teatralnej przy ul. Jagiellońskiej 11 z porządkiem dziennym: „Socjalna polityka na austriackich kolejach państwowych“. Referować będą: poseł Daszyński, Tomschik z Wiednia, Karpas z Pragi, W. Reger z Przemysła, Kurowski i Hudec.

Na przyjęcie delegatów przybyłych na doroczny Zjazd kolejarzy odbędzie się w niedzielę 1 lutego o g. 6 popoł. komers w salach dawnej restauracji Orłowskiego (pasaż Mikolascha). Po komersie o g. 1/2 10 nastąpi Zabawa karnewalowa.

— **Kulig.** Rozbawiony karnewał przyniósł swoim wielbicielkom i wielbicielom wielką nowość. Mianowicie znane już ze swej ruchliwości Techniczne Koło T. S. L. urządza pod protektoratem rektora Tadeusza Fiedlera w sobotę dnia 7 lutego br. Kulig z tańcami. Uczestnicy zbiórą się mianowicie w jednym z lokali w śródmieściu, skąd wspólnie, przy dźwiękach muzyki i świetle pochodni, ruszą staropolskim kuligiem do Brzuchowic, gdzie w sali wieczorkowej odbędą się tańce. Restauracja i bufet oficjalnie zaopatrzony na miejscu. Strój wieczorkowy. Wstęp za zaproszeniami, po które, jako też bliższe informacje, co do kuligu, zgłaszając się należy do komitetu 12—1 codziennie w sali Tow. Bratniej Pomocy na Politechnice.

— **Silacz i szybkiobieg.** Czytelnicy zapewne znają ową anegdotę o silaczu, który wchodząc do restauracji, zostawił w sienicach parasol z przypiętą kartką: „Ten parasol należy do silacza, którego uderzenie pięścią ma wagę 250 funtów“. Kiedy jednak powrócił, nie zastał już parasola, a tylko na jego miejscu kartkę: „Parasol zabrał szybkiobieg, który przebywał 15 kilometrów w godzinie“. Otóż w zupełnie podobny sposób olbrzymia siła na nic się nie przydała niedawno nawet... p. Cyganiewiczowi. Oto bowiem otrzymujemy od niego kartkę widokową z wizerunkiem jego herkulesowych muszkułów, a na niej, jakby dla ironii następujący lament:

„Proszę bardzo o umieszczenie w „Słowie Polskim“, że były aktor ruskiego teatru Artur Twardy-jewicz ze Złoczowa, którego używałem do posług, ukradł mi dwa pierścienie. Jeden z trzema brylantami (nagroda zapasów w Rydze), drugi z jednym dużym i spinką rubinową z 11 brylantami. Szkoda do 800 zł. Daję 50 koron nagrody temu, kto wskaże jego pobyt. Obecnie jadę do Łodzi do cyrku Devigné“.

Ów pseudo-aktor może po 15 kilom. na godzinę nie robi, w każdym jednak razie chodzi dość szybko, aby się usunąć na czas z pod zakresu władzy żelaznej pięści swego chlebobawcy. Po otrzymaniu tej kartki zapanaowała wesołość w redakcyi, ta wesołość, w której przebija się radość ludzi o wątłych muszkułach, że takiemu nawet potentatowi siła fizyczna prze-

cież na nic się nie przydała. „Byłoby jeszcze zabawniejsze — odezwał się filozoficznie specjalista od wielkich armat ekonomicznych i społecznych — gdyby się Cyganiewicz poskarżył redakcyi, że go... obito!“

— **Zgubiono zegarek srebrny** o dwóch kopertach. Rzetelny znalazca zechce go zwrócić za nagrodą do Administracyi „Słowa Polskiego“.

— **Uzbroił się.** Jakiś rzeźmieszek włamał się przez okno wczoraj w nocy do pracowni ślusarskiej p. Aleksandra Weicha przy ulicy Kościuszki pod l. 6 i zabrał z niej tylko pęk witychów i dwa klucze do otwierania wystaw sklepowych z rękojeścią. Niebawem zapewne usłyszymy nowe wieści o włamaniach się do sklepów i mieszkań.

— **„Dyktor“.** W wczorajszym fejletonie o sztuce p. Żuławskiego pozostało kilka omyłek drukarskich, z których najglówniejsze prostujemy: zamiast „posterek estetyki“ powinno być „podręcznikach“, zamiast „metalicznych“ czytaj „metafizycznych“, zamiast „szczęście codzienne“ czytaj „szczęście rodzinne“.

— **Kronka policyjna.** Woznica Antoni Łomecki przejechał wczoraj w ulicy Krakowskiej parobka p. Ludwiga, nazwiskiem Jan Bałynia i potłukł go nieznanie. — Pani Maryi Nowakowskiej skradziono z mieszkania na Podwalu pod l. 9, balową suknię jasno-żółtą przykrytą drogiem flutami. — Za kradzież mięsa aresztowano Zygmunta Zrembalewicza. Za zbrodnię sprzeniewierzenia aresztowano wczoraj Wiktora Soluka. — Przy Drodze wulekiej pod l. 10 dostał się rzeźmieszek jakiś do wozowni porucznika huzaarów, p. Henryka Prihradnego i skradł nowe siodło, tudzież trzy koce do nakrywania koni. — Podejrzaną o kradzież biżuterii służącą Maryę Dereniewicz, aresztowali wczoraj agenci policyi i oddali do aresztów śledczych. — W sklepie pp. Kauczyńskiego i Oberskiego przy ulicy Halickiej aresztowano wczoraj Rubiną Wassermana. Sprytny złodziej kupując szpilki, kradł tam flaszki perfum. — P. Wandzie Mistalskiej, zamieszkałej przy ulicy Kazimierzowskiej pod 43, skradziono z mieszkania popielate damskie palto z 3 kołnierkami, obszyte czarnym barankiem. — W sklepie Pieszli Freitag przy ulicy Kazimierzowskiej przytrzymał służąc, bez obowiązku Maryę Cmiel na kradzieży sztuczki perkalu, którą ściągnęła ze szafy i wsunęła pod chustkę. — W sklepie Drusli Kikenes, handlującej starem żelazem, znalazł agent policyi Lieblich wiele kradzionych przedmiotów, kupowanych od złodziei. Jest tam np. 15 mosiężnych klamerek podkręconych od drzwi i bram.

— **Znaleziono.** P. Adolf Necht, uczeń, znalazł w ulicy Berka złoty kółczyk z kamyczkami, z których niektóre wypadły.

— **Kroniozka krakowska.** Echo obchodu powstania jeszcze nie ucichły w dziennikach krakowskich. Dr. Jerzy Żuławski, wobec zarzutów, czynionych jego przemowie ogłasza w „Głosie narodu“, list, w którym tak między innymi pisze:

„Miałem zamiar skrócić historię powstania w 63 roku, zamiast tego jednak radbym tu opowiedzieć... legendę, czy podanie, w każdym razie rzecz niestychaną i nieprawdopodobną, która, jeśli nawet w rzeczywistości się stała, to chyba kiedyś bardzo dawno, w czasach, kiedy ludzie niepodobni byli zgola do dzisiejszego „trzeźwego“ pokolenia.

„I mówiłem dalej, jak wśród uciskanego przez wiek narodu, w chwili, kiedy mógł się spodziewać, że dostanie z ręki wroga przynajmniej pozor samodzielności, który pozwoli mu się rozwijać pod względem ekonomicznym — powstała garść ludzi, którzy nad wszelkie materyalne dobra cenili wyżej wzniosłą ideję powszechnej, narodowej i socjalnej wolności i nie zawahali się isć bez broni, w beznadziejny bój z przemocą wroga, narazić swe ciche domy i dobrobyt przyszytych pokoleń, wszystko słowem stawić na kartę, aby tylko dla odkupienia dawnych win narodu podnieść to najświętsze hasło, dla jakiego żaden prawie naród świata nie walczył: Za wolność naszą i waszą!“

Równocześnie jednak „Nowa Reforma“, cytując ustępy z mowy dr. Żuławskiego, ob staje przy swoich zarzutach, a jeden z weteranów, a uczestników obchodu, p. Stanisław Jabłoński, ogłasza w „Głosie narodu“ odpowiedź na mowę dr. Żuławskiego, o którym wyraża się, że „wypowiedział słowa, podobne człowiekowi, który równocześnie i policzkuje i całuje“. — Widocznie więc słów i intencji dr. Żuławskiego dość powszechnie nie zrozumiano.

Bardzo dodatnie wrażenie w ciągu obchodu zrobiła wieczornica dla weteranów, dana w „Sokole“ krakowskim, na której prezes „Sokola“ dr. Turcki w wymownych słowach scharakteryzował znaczenie roku 1863, jako wypadku dziejowego, będącego źródłem wszystkiego, co po upadku powstania stało się dobrze, co wpłynęło na odrodzenie się moralne i materyalne narodu, co po dziś dzień odradza i buduje gmach naszej lepszej przyszłości. Prawdziwa burza oklasków zerwała się, gdy mówca w żywych słowach protestował przeciw przedczesnemu wydawaniu sądu na historię roku 1863, przeciw przedczesnemu wyrokowi na tak niedawno rozegrane wypadki, gdy żyją jeszcze ci, dla których składamy dziś hold czei za ofiarę krwi, gdy żyją jeszcze ci, którzy do bezowocności tej ofiary przykładali ręk.

Sprzedają Krynicy. Interesującą wiadomość otrzymuje z Wiednia „Nowa Reforma“, mianowicie, że rząd powziął zamiar sprzedania Krynicy, jednego z najcenniejszych zdrojowisk galicyjskich. Ministerstwo rolnictwa, traktując Galicyę po macoszemu, uznało, że za wiele ma kłopotu z Krynicią, której uprządkowanie i doprowadzenie do kwitnącego stanu wy-

magaloby znacznie większego wkładu. Na to rząd zdobyć się nie chce i temu też przypisać należy cofanie się rozwoju tego pierwszorzędnego a jedynego pod względem skuteczności zdrojowiska. Rząd zamierzał pierwotnie wydźwierać Krynicy, ostatecznie jednak, z braku zgłaszających się, gotów ją sprzedać na bardzo korzystnych dla kupującego warunkach. Terytorium Krynicy zajmuje około 2000 morgów, zajętych na las, parki, ogrody, drogi i budynki zdrojowe i mieszkalne. Dochód brutto przy niedbalej administracyi rządowej wynosił w ubiegłym roku 200.000 koron.

— **Opawa. (Odnaczenie).** C. k. staroście w Opawie p. drowi Ludwikowi Petruowi, rodem ze Strzyżowa, szefowi departamentu dla spraw wyznaniowych przy rządzie krajowym śląskim, ojeiec św. nadal order św. Grzegorza w uznaniu zasług i pracy jego względem kościoła katolickiego położonej.

— **Kołomyja. (Soborczyk dekanalny ruski).** Duchowieństwo dekanatu kołomyjskiego na soborcie dekanalnym w Chlebeczynie w dn. 27 bm. uchwaliło jednogłośnie na wniosek ks. On. Werguna z Debestawiec prowadzić od dnia 15 lutego metryki parafialne wyłącznie po rusku. Termin dwutygodniowy ustanowiono dlatego, żeby uwiadomić o uchwale duchownych nieobecnych. Wszyscy zebrani w liczbie 17 dali sobie rękę i słowo honoru, że uchwały dotrzymają. „Dion oświadcza, że uchwała jest bardzo rozumna, gdyż po pierwsze lepiej jest używać żywego języka, niż martwej łaciny, po drugie język ruski jest językiem wewnętrznego urzędowania w grecko-katolickich urzędach parafialnych i po trzecie niema dekretu na używanie łaciny. Ks. Wergun, jak sam oświadczył, od roku prowadzi metryki wyłącznie po rusku i nikt mu za to nie nie mówi.

— **Kołomyja. (Z gimnazjum ruskiego).** „Halyczanin donosi: „Uczniowie kl. IV. gimnazjum ruskiego pobili towarzysza swego, Stefana Mikoluka d. 21 stycznia b. r. w klasie podczas przerwy tak, że wezwany do pobitego lekarz sądowy stwierdził wstrząśnienie mózgu. Zajście to wywołało, jak powiadają, z powodu politycznych sporów 12 pełnych nadziei młodzieńców, którymi dowodził uczeń kl. IV. L. Bodrun. Mieli oni pretensję do Mikoluka, że nie chciał on być niezem więcej w szkole, jak tylko uczniem, a tymczasem większość uczniów gimnazjum ruskiego nazywa się wszędzie hajdamakami“. „Halyczanin“ zwraca na ten wypadek uwagę dyrekcji gimnazjum ruskiego w Kołomyi. Faktem jest jednakże, że rozstrój w gimnazjum kołomyjskiem, na który kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, podobnie jak i na stosunki panujące w innych gimnazjach ruskich, dochodzą do tej granicy, po za którą szkoła nie może już żadną miarą spełniać godziwie swoich obowiązków.

— **Stanisławów. (Sp. Grzegorzewski — „Eapowinicy“ — Lelewicz).** Onegdaj pochowaliśmy zwłoki śp. Stanisława Grzegorzewskiego, starszego inżyniera Wydziału krajowego, który tutaj osiadł od kilku miesięcy na emeryturze. Śp. Grzegorzewski mieszkał przez długie lata w Borszczowie i położył tam około rozbudzenia ducha narodowego istotne zasługi, cieszył się też powszechnym w całej okolicy szacunkiem. Za jego staraniem i inicyatywą „Sokół“ tamtejszy wznosił własny gmach i z małych początków wzrósł w siłę. Śp. Grzegorzewski był długoletnim prezesem tego Towarzystwa, które też w uznaniu zasług położonych, mianowało go swoim członkiem honorowym Pogrzeb śp. Grzegorzewskiego był wymownym świadectwem uznania, jakim on się cieszył. Z Borszczowa przybyła deputacja tamtejszego Sokola, złożona z dwunastu członków i złożyła na trumnie swojego prezesa wieńiec, a inżynier Eustachiewicz z Borszczowa pożegnał zwłoki jego gorącym przemówieniem. Nieboszczyk był uczestnikiem powstania w r. 1863. Urodzony w Warszawie r. 1842, studia techniczne odbywał w Liège i Gandawie, przed i po powstaniu, w którym walczył w korpusie Langiewicza, pod dowództwem Rochebruneta w sławnym pułku „Żuawów śmierci“, później zaś brał udział w nieszczęśliwej zakoncozonej wyprawie na Porcyk pod wodzą Komorowskiego. Zmarły pozostawił z tych czasów „Wspomnienia osobiste“, które wyjął niebawem nakładem Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. Był też członkiem komisji archeologicznej Akademii Umiejętności. — Niemalą sprawę rozpatrywał sąd tutejszy. Pewien handlarz koni zarzucił mianowicie urzędnikom kolejowym na pobliskiej stacyi Chryplinie, że przesyłki wtedy tylko mogą liczyć na szybką ekspedycję, jeżeli właściciele ich urzędnikom się opłaca. Urzędnicy tej stacyi wnieśli przeciwko handlarzowi temu skargę o przekroczeniu z §. 492 u. k. a prokuratora państwa pociągnęła go do odpowiedzialności karnej. Oskarżony ofiarował dowód prawdy i... przeprowadził go, wobec czego sąd oskarżonego od winy uwolnił. — Onegdaj wystąpił u nas reżyser lwowskiej operetki p. Lelewicz, zawszą a nas mile widziany. Wieczór przed niego urządzony można słusznie nazwać „wieczorem śmiechu“ i można by go na lekarstwo zapisywać wszystkim hipochondrykom i wątrobowcom. Publiczność dziękowała też lwowskiemu artyście za tę miłą zabawę oklaskami bardzo sutymi i szczerymi.

— **Stanisławów. (Ruch rusko-syonistyczny).** Wczorajszy „Goniec kresowy“ pisze co następuje:

„Ruch rusko-syonistyczny w tut. seminarjum nauczycielskiem przybrał takie rozmiary, iż dalsze okry-

Związek krawców
plac Halicki 7, gdzie Centralna kawiarnia

Jedyny we Lwowie magazyn ubrań w kraju wyrobionych, gotowych. — Palta od 14 złr. Garnitury marynark. od 8 zł. Frakowe i surdutowe od 25 złr. — Wybór wielki i ceny najprzystępniejsze.

wanie go tajemnicą, byłoby przesadną pobłażliwością, zwłaszcza w dzisiejszych stosunkach. To też nie możemy się zgodzić z postępowaniem Dyrekcyi w systemie „patrzania przez palce“, któreby może w każdym innym wypadku było usprawiedliwionem, w tym jednak, wobec możliwych doniosłych a złych skutków, niczem uzasadnić się nie da. Przełożeni zakładu naukowego, zawodowego, jakim jest seminaryum nauczycielskie, nie powinni obojętnie patrzeć na to, jak uczniowie ich już w ławkach szkolnych poczynają służyć hasłu nienawiści wzajemnej. Uczniowie ci bowiem otrzymują zaraz po ukończeniu szkoły posady wychowawców najmłodszego pokolenia, a więc dostają w swoje ręce materiał, który dowoli kształtować mogą, nad którym dźwierzą „rząd dusz“. Z drugiej strony rodzice, oddając im swoje dzieci na wychowanie, czynią to z całym zaufaniem i w pełnej nadziei, że szkoła odda im je umoralnione, przejęte etycznymi zasadami miłości i dobra; tymczasem tacy niedoświadczeni politycy wypaczają po prostu charakter swych wychowanków, zaszczepiając w nie, w duchu własnych zasad, nienawiść i złość do otoczenia swego. Jest to jeden z licznych momentów, na który przecież szkoła powinna zwrócić uwagę i zło podciąć u samego korzenia. Spodziewamy się, że Szan. dyrekcyja, która z resztą z całą energią prowadzi zarząd szkoły, a tylko w tym wypadku, pomimo obecności p. Matijowa, żadnych kroków, dla zapobieżenia złemu nie poczyniła, uwagi nasze przyjmie „sine ira et studio“ i nie da nam powodu, byśmy jeszcze w tej sprawie w przyszłości głos zabierali.

□ **Stanisławów.** (Obchód 40-tej rocznicy powstania styczniowego). Piszą nam: W niedzielę święcił Stanisławów rocznicę powstania r. 1863 uroczystym obchodem w teatrze. Amfiteatr był szczelnie zapelniony. Honorowe miejsca zajęli weterani ostatniej walki o wolność. Słowo wstępne wypowiedział prof. Blauth, który w wymowny sposób określił przyczyny wybuchu powstania i przebieg tej beznadziejnej walki z przeważnym wrogiem. Nastąpiła część wokalu-deklamacyjna. Spiewał mianowicie chór Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki, następnie *solo* pani Mokrańska i deklamowała panna Regerówna. Na skrzypcach popisywała się p. na Jaworowska, amatorzy zaś odegrali obrazek dramatyczny Wiśniowskiego p. t. „Stary mundur“. Obchód zakończył obraz z żywych osób. Podczas antraktów spiewała młodzież i cała z nią publiczność „Hymn do pracy“, „Jeszcze nie zginęła“, po skończeniu przedstawienia zaś zgromadziła się publiczność pod pomnikiem Mickiewicza, gdzie odśpiewano „Boże coś Polskę“. Z pod pomnika ruszył pochód do miasta. Było już blisko północy, kiedy publiczność rozeszła się do domów.

□ **Klimkowie.** w pow. Łbrackim. (Czytelnia polska i ruska). „Dla“ zamieszka z tej wioski korespondencją, charakteryzującą stosunki polsko-ruskie na kresach. Większa i zamożniejsza część wioski należy do obrządku łacińskiego i uważa się za Polaków, tylko 30 osób i to uboższych należy do obrządku ruskiego. Korespondent utrzymuje jednak, że wszyscy są właściwie Rusini i po polsku wcale nie mówią, a polskość pozostała dzięki długoletniej działalności „miejscowego działacza szowinisty“ p. Fr. Czarniakowskiego, księży i wójta miejscowego p. Mateusza Fabiana. Po „wiecu wszechpolskim“ w Zborowie, który się odbył d. 9 stycznia i na którym był wójt i kilku innych mieszkańców, tutejsi „łacinacy zapalali takim patriotyzmem“, że postanowili założyć Czytelnię tow. Oświaty ludowej. Do tej czytelnicy przychodzi sporo pism polskich, między innymi „Ojczyzna“ i „Niedziela“. Rusini zakrzętnęli się też i założyli czytelnę „Proświty“, ale oprócz wydawnictwa tego towarzystwa zaprenumerowali tylko „Hajdamaków“. W szkole miejscowej ku oburzeniu „Dla“ językiem wykładowym jest polski, nauczycielem jest Rusin, pozostaje on na tem stanowisku już rok trzeci, ale tylko dzięki swej ostrożności i chorobie p. Czarniakowskiego“.

□ **Dynów.** (Pożar). D. 28 b. m. około godziny 12 w nocy wybuchł tu groźny pożar na przedmieściu „Zabronie“. Pożar ten przedstawiał dla Dynowa wielkie niebezpieczeństwo z powodu, że wiatr był dość silny, a powtórnie, miejsce, w którym wstąpił się pożar jest licznie zabudowane domami. Szybka pomoc, jaka była, należy zawdzięczać tutejszej ochotniczej straży ogniowej i publiczności, która zlokalizowała ogień w kilku godzinach. Pastwą płomieni padło sześć domów wraz z zabudowaniami gospodarczymi i dziewięć sztuk bydła. Przyczyna pożaru na razie niezbadana, prawdopodobnie, — jak powszechnie tutaj głoszą — był podłożony zbrodniczą ręką.

□ **Jarosław.** (Koncert czeskich kompozytorów. — Sokoli bal kostiumowy). Piszą nam: Za inicjatywą prof. Paczowskiego, a staraniem oddziału muzycznego tut. „Towarzystwa miłośników muzyki i sceny“ odbędzie się w niedzielę, dnia 1 lutego b. r. koncert poświęcony wyłącznie utworom kompozytorów czeskich. Na bogaty program składają się produkcje orkiestralne, śpiewy solowe i choralne. Zainteresowanie się tym koncertem jest tak żywe, że znaczną część biletów już rozchwytało. Zasluguje na to zresztą w całej pełni i sympatyczna firma naszych „Miłośników muzyki“ i świadoma celu a zakrojona na szerszą skalę działalność prof. Paczowskiego. — W sobotę, d. 7 lutego br. odbędzie się w gmachu „Sokoła“ wielki bal kostiumowy. Obszerny komitet złożony z 50 druhowi pracuje już od miesiąca gorliwie nad przygotowaniem do zabawy, która niewątpliwie i w tym roku będzie koroną karnawału. W program wchodzi prócz całego szeregu niespodzianek „Weneckie zapusty“ wedle

„Maryi“ Malczewskiego i losowanie cennych nagród dla prenumeratorów „Jednodniówki Sokolej“.

□ **Wadowice.** (40-lecie powstania. — Śmierć powstańca z r. 1831). Piszą nam: W tym roku i u nas obchodzono uroczyste rocznicę styczniową. W czwartek 22 b. m. o g. 9 rano odbyło się w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, urządzone staraniem „Sokoła“ i „Czytelni urzędniczej“. Pomimo 20 stopni R. kościół wypełnili członkowie „Sokoła“ w mundurach i liczna publiczność wszystkich stanów. W sobotę 24 b. m. „Sokół“ urządzał uroczysty wieczór, który zajął słowem wstępem prof. Maternowski. Przedstawiając w krótkich, a jednych słowach dzieje i stan umysłów w Królestwie po upadku powstania z roku 1831, właściwie przyczyny wybuchu i sam przebieg powstania w 1863 r. — prelegent wykazał następnie jego doniosłe znaczenie i złożył hold tak tym, którzy polegli w walce o wolność, jak i tym, którzy walczyli, a po dziś dzień jeszcze żyją. Resztę wieczoru wypełniły śpiewy choralne, deklamacya i gra na fortepianie. Prawdziwą nowością był chór mieszany, złożony z druhowi i pań, który wykonawszy poprzednio bardzo pięknie kilka różnych, choć nie bardzo do danej uroczystości nadających się pieśni, zakończył wieczorek odśpiewaniem „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów i „Jeszcze Polska nie zginęła“, których to pieśni publiczność wysłuchiwała stojąco. Po wieczorku odbyła się wieczornica, w której udział wzięły i panie. Około 100 osób zebrało się w górnej sali „Sokoła“. Honorowe miejsca zajęli p. Julia Niewinska, niegdyś mieszkanka Litwy, przesładowana przez rząd rosyjski za czynną pomoc udzielaną powstańcom i p. Waligórski, star. poborca przy urzędzie podatkowym, żołnierz z r. 1863. Wśród toastów wznoszonych na cześć obecnych i nieobecnych weteranów, na cześć kobiet „Polek“, przepatanych patriotycznymi śpiewami przeszła wieczornica rzeczywiście w wysocy patriotycznym nastroju. — Franciszek Ksawery Hoepfel, obywatel miasta Wadowie, uczestnik powstania z r. 1831, ur. w Czechach w r. 1802, zmarł d. 26 b. m. Staruszek był do końca życia przytomny, a jeszcze przed 5-ciu laty pełnił obowiązki nadzorca w jednym z folwarków w okolicy.

□ **Batiatyze** (powiat Żółkiew). (Brak posterunku żandarmeryi). Piszą nam: Kilkakrotnie poruszałem już sprawę ustąpienia posterunku żandarmeryi w Batiatyzech, a jednak mimo wszelkich obietnic, nadaremnie. Przed rokiem tak obszary dworskie, jak ogromna gmina, bo do 4000 mieszkańców, oprócz przysiółków — oświadczyły się z wszelką gotowością pomocy i prośbą o żandarmeryę — spisano z nimi protokoły i t. p. Władze lwowskie obowiązały się dać odpowiednie mieszkanie, sprawa zdawała się być pewną, tymczasem do dziś nic nie wiemy i nikt się o to nie troszczy. Dziś pod wrażeniem codziennych rozbojów, kradzieży, bójek, podpałów, władze gminne i obszary dworskie są bezradne. Dość podać tylko fakta dni ostatnich. Okradziono cerkiew, (zabrano około 40 zł. ze skarbonki), miejscowemu nauczycielowi ukradziono szynię, rozbito kilka komór, drwali i szpiclerzy, usiłowano albo spalić lub obrabować starożytną cerkiew przez zemstę, jak głosi opinia publiczna, spalono dworską stertę. W ciągu roku setki takich wypadków tu mamy. Zatem zwracam się z prośbą o obronę do tych, co mają władzę w rękę i mogą złemu zapobiedz. T. R.

□ **Łańcut.** (Z poczty). Na mocy reskryptu ministerstwa handlu z d. 26 sierpnia r. 1902 l. 40846 dyrekcyja poczt przenosi się z d. 1 lutego b. r. urząd pocztowy w Woli rafałowskiej do miejscowości Albogowa. Miejscowość ta położoną jest w kwadracie 76 a w polu taryfowym 2017 z tą samą odległością, co Łańcut. Miejscowy okręg doręczeń urzędu pocztowego w Albogowej stanowić będzie gmina i obszar dworski Albogowa, gminy zaś Hanzłówka, Wola rafałowska (z przysiółkami Dziady, Grodzisko, Łachawka, Michałki i Tomaszówka), dalej gminą Zabratówką, tudzież obszary dworskie Hanzłówkę, Wolę rafałowską i Zabratówkę, przydzielono do zamiejscowego okręgu doręczeń tego urzędu.

□ **Dębica.** (Przedstawienie amatorskie). D. 25 bm. odbyło się w tutejszym Kasynie miejskim amatorskie przedstawienie, celem pomnożenia szczupłych funduszy na budowę własnego gmachu Sokoła. Odegrano dwie jednoaktówki: „O Józief“ Bułuckiego, oraz „Pokój do wynajęcia“ Popławskiego i Golańskiego. Amatorzy nie szczędzili trudów i pracy, aby zadowolnić liczną zbraną publiczność; ponadto usłyszeliśmy, z prawdziwym humorem wygłoszyny monolog Junoszy „U adwokata“, za który wdzięczni słuchacze obdarzyli rzeszistymi oklaskami amatora p. J. Na tym partykularzu, gdzie popularne odczyty lub pogadanki literackie nie przerywają umysłowej apatii, jest wielce pożądaną rzeczą, podobnie spędzony wieczór. Oby i nadal starano się rozbudzić trochę życia towarzyskiego, zwłaszcza, że równocześnie można przysporzyć grosza ofiarne, na doniosłe i piękne cele patriotyczne!

□ **Bochnia.** (Sokół. — Rocznica). Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Bochni odbyło walne zgromadzenie doroczne, na którym wybrało nowy wydział. W skład jego weszli: Krobicki Leon (prezes), Siemiński Władysław (wiceprezes), Dębicki Juliusz (skarbnik), Dziubiński Wincenty, Górka Jan, Kozłowski Józef (gospodarz), Mazurkiewicz Wacenty, Osuchowski Henryk (sekretarz), ks. Józef Poręba, Śliwiński Aleksander, Weiss Alfred, Talar Antoni. — D. 21 b. m. o godz. 12 w południe urządzał „Sokół“ uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w r. 1863, które wypadło wspaniale, zgromadziło wszystkie warstwy: inteligencję, mieszczaństwo i lud okoliczny. Młodzież gimnazjalna

i szkół ludowych, zebrana licznie, odśpiewała pieśni patriotyczne. Pokrzepieni i zjednoczeni wobec wielkiej rocznicy, oczekują wszyscy niecierpliwie wieczorku styczniowego, który odbędzie się w „Sokole“ 2 lutego.

□ **Szczakowa.** (Niemczyzna). Z Szczakowej piszą: Wiele się u nas pisze i mówi o potrzebie szanowania naszej mowy ojczystej, tego jedynego skarbu, jaki nam z naszej świetnej przeszłości pozostał. Ale, niestety, słów dużo — pożytku nie wiele, gdyż głosy takie, które się od czasu do czasu podnoszą w tej sprawie, to głosy wołającego na puszczy. Prawdziwie wstyd wyznać, jak dziwnie uprzedzającą grzecznością odznaczamy się względem Niemców. Oto u nas zawiązał się komitet budowy kościoła i ze swego łona wybrał komitet wykonawczy, do którego weszły osoby z inteligencji, wybitnie w miejscu stanowiska zajmujące. Ponieważ do komitetu budowy kościoła należy także kilku miejscowych Niemców, ugrzeczniony komitet wykonawczy sporządza i rozsyła dla nich zaproszenia na posiedzenia w języku niemieckim, z których jedno pozwałam sobie przesłać Szan. Redakcyi z prośbą o podanie tego do publicznej wiadomości, celem napiętnowania takiego postępowania.

□ **Radomyśl nad Sanem.** (Rocznica styczniowa). Jak rok rocznicę, tak i teraz obchodziliśmy uroczyste rocznicę powstania męczenników za wolność i niepodległość. Już wczesnym rankiem tłumy napelnily kościół parafialny, gdzie w środku nawy, młodzież wystawiła katafalk, obity kirem i przybrany wspaniale bronią i kosami pochodzącymi z roku 1863, a wykopanymi 2 lata temu w Radomyślu. Ksiądz proboszcz, gorący patriota, przemówił do tłumów i przedstawił w krótkich słowach męczeństwo bohaterów wolności. Marsz żałobny Chopina wykonany przez tutejszą muzykę, dopełnił nabożeństwa. Z kościoła młodzież podążyła pod krzyż, i odśpiewaniem pieśni patriotycznych dała wyraz, że w niej duch polski żyje i że żaden wróg z pierai jej go wydrzeć nie zdoła. „Czytelnia mieszczańska“ dopełniła całości dnia tego pamiątkowego. Dała nam bowiem przedstawienie amatorskie, również w duchu narodowym, mianowicie: „Wesele Podlaskie“.

□ **Z Zakopanem.** Drugi bal urządzonej w zakładzie dr. Chramca w d. 24 b. m., powiódł się również dobrze, jak pierwszy. Komitet gospodarczy dolał wszelkich starań, by kuracyuszom i zaproszonym z okolicy gościom zgotować jak najwięcej niespodzianek. Starania ich uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Do kadryla stanęło 40 par, a wodzirej dr. Kwiatkowski świetnie prowadził kotyliona przy różnobarwnym świetle elektrycznym. Tańczono do 5 rano. Czysty dochód w sumie przeszło 600 kor. przeznaczono na straż pożarną w Zakopanem.

¶ **Belgijczycy w Królestwie.** Wskutek reakcyi, jaka się objawiła w Królestwie przeciwko utrzymaniu stosunków handlowych z Niemcami, pewna grupa właścicieli ziemskich i handlowców polskich zwróciło się do przemysłowców belgijskich z propozycją, aby ci się zajęli dostarczaniem towarów, które mogłyby konkurować z wyrobami niemieckimi. Sprawą tą zajęła się „Fédération industrielle belge“, do której zgłosiło się około 250 drobnych i większych przemysłowców belgijskich, pragnących nawiązać stosunki handlowe z Królestwem. Utworzono w Warszawie filię belgijskiego związku przemysłowego pod nazwą: „Comptoir Belge à Varsovie“, celem prawidłowej organizacji handlu. Badając miejscowy rynek, kantor belgijski zrobił ciekawe odkrycie: okazało się mianowicie, że już poprzednio sprzedawano w Warszawie wiele wyrobów belgijskich, ale pod niemiecką etykietą i za ceny o wiele wyższe. Podaje to „Warsz. Dniownik“.

¶ **Nowe Towarzystwo.** Według informacji warszawskich gazet hebrajskich, 8 mieszkańców tutejszych z p. Kotikiem, inicjatorem, na czele, wystosowało do władzy prośbę o zatwierdzenie ustawy Towarzystwa pod nazwą „Pomoc dla chorych“ (Ezras Cholim). Członków, gotowych przystąpić do Towarzystwa, jest już około 600. Zarząd gminy żydowskiej odstępuje Towarzystwu stary szpital przy ul. Pokornej, gdzie mieści się około 200 łóżek dla chorych. W rozmowie ze współpracownikiem „Hacofe“ p. K. oświadczył, że „lekarz, który nie będzie mówił z chorymi w żargonie, nie może być przyjęty, bo chcemy mieć żydowskie towarzystwo“.

¶ **W Grudziądzu** policja obłożyła aresztem w ekspedycyi „Gazety Grudziądzkiej“ wszystkie egzemplarze dziełka p. n. „Opowiadanie dziadka o dziejach polskich“. Książeczka ta, zdaniem policji, ma podburzać do gwałtów, bo znajduje się w niej pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“.

¶ **Zamknięcie klasztorów.** Świeżo zwinięte zostały klasztory etatowe w Pińczowie i Pilicy, wgub. kieleckiej. Pozostający w nich od wielu lat reformacji rozjechali się po parafiach.

¶ **Bal ugodowy.** W Warszawie odbył się 27 b. m. bal na Zamku u gen. gubernatora Czertkowa. Spis dam, które w nim udział wzięły jest — jak powiada „Kurjer Krakowski“ — wymownym dowodem serdecznego stosunku, panującego między polską arystokracją a towarzystwem rosyjskiem. Podajemy część tego spisu: Gen. Czertkowska, ks. Janowa Sapieżyna, ks. Gagarinowa, ks. Konstantowa Lubomirska, hr. Augustowa Potocka, ks. Tumanowowa, Mieczysława Epsteinowa, hr. Władysława Wielopolska, ks. Teiśzewowa, Pawłowa Górka, Sergiuszowa Gołwinowa, ks. Maciejowa Radziwiłłowa, p. Komarowowa, hr. Zygmunta Ryszczewska, p. Szestakowowa, hr. Helena Przędzińska, ks. Nakasidze, hr. Julianowa Ostrowska,

Marya Wereszczaginówna, hr. Natalia Potocka, p. Sewastyanowa, Konstantowa Górka, p. Kawelinowa, z Przeddzieckich hr. Szapary, ks. Argutynska i t. d. Była także obecną p. Lüde-Zmurkowa, Kiślańska i sto innych księż, hrabin i zacnych Polek. „Kuryer Poranny”, traktujący tego rodzaju objawy towarzyskie za zupełnie naturalne, a może nawet pożądane, podaje w takich razach szczegółowe opisy strojów i bufetów, nie szczczędając słów zachwytu. Tak podoba się postępować p. Fryzemu i jego współpracownicze pani Feli Kaftalowej, nie bacząc, że w ten sposób za targowiczaniem popycha się na bezdroża prasę i opinię uczciwej dotąd ulicy warszawskiej. Pan Fryze powinien być przez tę opinię w zapędach nieuczciwości swojej pohamowany.

△ **Polacy w Wiedniu.** Z Wiednia donoszą nam: Polskie stow. „Gwiazda” w Wiedniu urządza 2 lutego wieczór muzyczny-wokalny w rocznicę swego założenia. Wieczorek odbędzie się 2 lutego w sali „Zur blauen Weintraube” V Schlossgasse nr. 5. Początek o godz. 6 1/2 wieczór. Nu zakończenie tańce.

△ **Wynalazek Polaka.** Wychodzący w Moskwie „Rus. Listok” poświęca wynalazkowi rodaka naszego p. Niedzielskiego obszerny fejteton. Wynalazek ten ma podobno usunąć koła gumowe, tę prawdziwą plagę dzisiejszą i zastąpić je wyrabianymi ze specjalnej masy, 38 razy mocniejszej od gumy, a półtrzecia raza od żelaza. Obręcz, z masy tej wyrabiane, jako nader wytrzymałe, nie będą się kuczyły podczas jazdy. Pomimo swej twardości nie powodują turkotu ani trzęsienia, wreszcie są znacznie tańsze od gumowych. Zarząd miasta Moskwy wyznaczył 1000 rubli na przeprowadzenie prób z wynalazkiem, o którym zacytowana gazeta wyraża się z pochwałami, jako o pomysły, rozstrzygającym samą sprawę w zupełności.

○ **Ciekawy proces.** Znany malarz francuski Jerome dziesięć lat temu wymalował obraz, przedstawiający Ludwika XIV. i panią Maintenon na przechadzce w parku wersalskim podczas nocy księżycowej. Obecnie artysta zobaczył swoje dzieło na wystawie w sklepie handlarza obrazów Bernheima, ale mocno zmienione. Mianowicie zamiast księżycy widnieje na obrazie słońce południowe w pełnym blasku. Okazało się, że nabywcy obrazu, bogatemu Amerykaninowi nie podobano się oświetlenie księżycowe, więc kazal je przerobić na słoneczne. Artysta wytoczył Amerykaninowi proces o naruszenie prawa własności autorskiej.

○ **Fryderyk Wielki zakwestyonowany.** Paryskiemu „Le Rappel” telegrafują z Nowego Yorku: W Waszyngtonie krąży pogłoski, że departament spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych zwrócił się do rządu niemieckiego z prośbą o wstrzymanie wysyłki pomnika Fryderyka Wielkiego, który miano w maju b. r. ustawić w Waszyngtonie przed szkołą wojenną. Jako pretekst podano zły stan placu przeznaczonego pod pomnik. W kołach urzędowych wszelkie pytania w kierunku autentyczności tej wiadomości zbywają absolutnym milczeniem; wszyscy jednak są przekonani, że nie ulega ona najmniejszej wątpliwości.

○ **Kobieta zmienna jest.** Donoszą z Rzymu, że Giron, kochanek księżnej Luizy saskiej przybył d. 24 b. m. sam do Spezii, gdzie wynajął skromne mieszkanie za 15 fr. tygodniowo. Przypuszczają, że wyjazd ten jest następstwem nieporozumienia z księżną, która pozbywszy się kochanka, została sama w Mentonie... („Le Rappel“.)

Wyprawę w kraj podbiegunowy, pełną nieznanego gdzieindziej powabu przedstawia w bieżącym tygodniu Chromofotoskop w pasażu Mikolascha. Skaliste wybrzeża Norwegii, głębokie fjordy opasane wieńcem śnieżnych gór skalistych, szumiące wodospady z niesłychanej wysokości w ciemne głębie przepaściowych jarów, lub znowu ciche, spokojne nadbrzeżne miasteczka rybaków norweskich, a przedewszystkiem ten niezrównany czar natury północnej, w dzień trwający pół roku widok słońca świecącego o północy, wabią co roku liczniejszych podróżnych w okolice tamtego świata. Podróż przedstawiona wiedzie, aż do odległych wysp Spitzbergen, poczem następuje powrót do stolicy norweskich Chrystianii.

Colosseum zmienia swój program dnia 1 lutego. Nowy program obejmuje wszystkie atrakcje Leonidasa, jakoteż wiele nowych atrakcyj. Ceny miejsc zwykle. W niedzielę dnia 1 i poniedziałek 2 b. m. dwa przedstawienia z kompletnym programem.

Ślub. We wtorek dnia 3 lutego b. r. odbędzie się w Dębicy ślub kandydata rabinackiego p. Arona Lewina z panną Dorą Friedmannówną z Wieliczki.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.
W sobotę 31 bm. po raz pierwszy w tym sezonie: „Pajace”, opera w 2 aktach Leoncavalla. Gościnnie występ Janiny Korolewicz-Wajdowej i Augusta Dianni. Rozpocznie „Verbum nobile”, opera w 1 akcie St. Moniuszki. Pierwszy występ Józefa Chodakowskiego, reżysera opery w partyi p. Marcina i występ Janiny Korolewicz-Wajdowej w partyi Zuzi.
W niedzielę 1 lutego o godzinie 3 1/2 popołudniu po raz czwarty: „Dyktator”, w czterech aktach z prologiem (osnute na tle wypadków 1863 r.) przez Jerzego Żuławskiego.
W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór po raz 14: „Słodka dziewczyna”, operetka w trzech aktach Aleksan. Landesbergera i Leona Steina, muzyka Hen. Reinhardta, przekład Ad. Kiczmana.

W poniedziałek 2 lutego o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Zaczarowane koło”, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla

W poniedziałek o godzinie 7 1/2 wieczór: „Halka”, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnnie występ Janiny Korolewicz-Wajdowej.

We wtorek 8 lutego po raz drugi: „Mieszczanie”, sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 31 bm.: Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Franciszka Navala, nadwornego śpiewaka i kwartetu damskiego Soldat-Roeger. Początek wyjątkowo o godzinie 6 1/2 wieczorem.

W niedzielę 1 lutego: Koncert filharmoniczny po cenach o połowę niższych ze współudziałem kwartetu damskiego Soldat-Roeger. Program: I. 1. Wagner: Uwertura „Faust”. 2. Massenet. Sceny węgierskie. 3. Mendelsohn: Kwartet Es-dur, odegra kwartet Soldat-Roeger. II. 1. Moszkowski: „Joanna D'Arc”. 2. Spohr: Koncert, odegra Soldat-Roeger. III. 1. Grieg. Suita II. 2. Czajkowski: Andante z kwartetu, odegra kwartet Soldat-Roeger. Początek wyjątkowo o godz. w pół do 7.

W poniedziałek 2 lutego: Koncert filharmoniczny po cenach o połowę niższych ze współudziałem Franciszka Navala, nadwornego śpiewaka i Heleny Oksza-Miączyńskiej, śpiewaczki. Program I. 1. Smetana: „Pocafunek” uwertura 2 Wagner. Arya z „Lohengrina”, odśpiewa z tow. orkiestry H. Miączyńska, 3. Bizet: Arya z opery „Carmen”, odśpiewa z tow. orkiestry Fr. Naval. II. 1. Grieg: Suita II. 2. Liszt: Rapsodya II 3. Pieśni, odśpiewa Fr. Naval. III. Pieśni, odśpiewa H. Miączyńska, 2. Puccini: Arya z op. „Cyganerya”, odśpiewa Fr. Naval. Początek o godzinie w pół do 8.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 28 bm. o godzinie 7 wieczór po raz pierwszy: „Malka Schwarzenkopff”, sztuka w 5 aktach Gabrieli Zapolskiej.

W niedzielę o godzinie 3 1/2 popołudniu uroczyste przedstawienie ku uczczeniu hr. A. Fredry „Śluby panięskie”, komedia w 3 aktach A. hr. Fredry z odczytem p. H. Cepnika.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem po raz drugi: „Belweder”, sztuka w 5 aktach Bolesławicza.

W poniedziałek o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Wice i Wacek”, komedia w 3 aktach Zygm. Przybylskiego. Występ p. J. Solnickiego.

W poniedziałek o godzinie 7 wieczorem po raz pierwszy: „Knajpa”, komedia w 3 aktach z epilogiem Zenona Parwiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 1 lutego: „Rewizor z Petersburga”, komedia Gogola.

W poniedziałek 2 lutego: „Mieszczanie”, sztuka w czterech aktach M. Gorkiego.

○ **Teatr.** (jk.) Wczoraj mieliśmy w teatrze — mówiąc po reportersku — prawdziwą ucztę. Dawano głośnego dziś pisarza rosyjskiego, Maksyma Gorkiego, sztukę o głębokim podkładzie społecznym, pełną nadzwyczaj subtelných finezyj psychologicznych (choćby w postaci „Terencyusza Mokrygęby”) i starego bradiagi, przewybornie granych przez pp. Kamińskiego i Solnickiego), a przytem posiadającą ogromnie dużo humoru.

Mieszczanie — bo taki jest tytuł wczorajszej premiery — to obraz dwóch niezharmonizowanych ze sobą pokoleń, obraz walki św. eższych (choć trochę po rosyjsku pojętych) prądów z skostniałą rutyną. Sztuka powinna mieć wielkie powodzenie — można się uśmieć serdecznie ale i głęboko zadumać.

Zawiodą się tylko urzędowi „estetycy”, którzy zechcą w znakomitym utworze szukać fabuły — nie ma jej prawie wcale, natomiast jest wielkie, prawdziwe życie. Odkładając obszerniejsze sprawozdanie do numeru wtorkowego, zaznaczyć wypada, że sztukę grano prześlicznie. Z Tietierewa (Terencyusza Mokrygęby) zrobił p. Kamiński arcydzieło, to samo z roli swej p. Solnicki, Dobry zespół tworzyli z nimi pp. Roman, Solnicki, Bednarzewski, Nowacki. Na specjalne wyszczególnienie zasługują pp. Gostyńska i Feldman, jako przedstawiciele starszego pokolenia. Teatr był pełny.

○ **Z teatru.** „Mieszczanie”, sztuka Maksyma Gorkiego, która wczoraj odniosła tak wielki sukces sceniczny, powtórzoną będzie we wtorek w tej samej obsadzie. Na jutrzejsze popołudniowe przedstawienie zapowiada repertuar piękną sztukę Żuławskiego p. t. „Dyktator” z p. Solnickim w roli Langiewicza i p. Solnicką jako Pustowojówną. Wieczorem pożegna się na czas dłuższy z naszą publicznością ulubiona operetka „Słodka dziewczyna”, a w niej p. Kliszewska i p. Lelwicz, wyjeżdżający na kilkutygodniowy urlop w celach kuracyjnych. Popołudniowe przedstawienie w poniedziałek zapewni efektowna sztuka Rydla „Zaczarowane koło”, wieczorem zaś daną będzie znakomita opera Moniuszki „Halka” z panią Korolewicz-Wajdową w roli tytułowej.

Panna Bel Sorel przybywa w tych dniach do Lwowa na kilka gościnnych występów w operze, które się rozpoczną w przyszłym tygodniu.

○ **Z Filharmonii.** Dyrekcya Filharmonii pozyskała na jeszcze jeden, ale nieodwołalnie już ostatni występ Franciszka Navala i chcąc dać najszerzszym kołom publiczności lwowskiej możność usłyszenia tego znakomitego artysty, urządza w poniedziałek koncert po cenach o połowę niższych. Obok Navala wystąpi w tym koncercie młoda, a niezwykle utalentowana śpiewaczka koncertowa, Helena Oksza-Miączyńska. Program dalszych koncertów na przyszły tydzień zapowiada się ze wszechmiernym interesującym. Wystarczy zresztą zaznaczyć, że zapozna się na nich publiczność nasza z tak sławnym na świat cały śpiewakiem, jak Ernest van Dyck, który wystąpi tylko raz jeden na koncercie niedzielnym d. 8 lutego b. r., jak również i tak głośnymi artystkami, jak śpiewaczka Ema Holmstrand i wiolinistka Bianka Panteo, które wystąpią równocześnie w dwóch koncertach: czwartkowym i sobotnim.

○ **Gustaw Fiszer** daje dwa ostatnie swoje wieczory przed wyjazdem do Zakopanego, a mianowicie w niedzielę 1 i poniedziałek 2 lutego b. r. Program poniedziałkowy zupełnie odmienny i bardzo urozmaicony.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

(Z przed 4 laty).

Lwów, 30 stycznia.

W nocy z 21 na 22 września 1898 wybuchł w Rodatyczach pożar, który zniszczył całe gospodarstwo właściciela Macieja Kaliciaka, wyrządzając mu szkodę na 3528 kor. Podejrzenie wzniesienia tego pożaru zwrócono przeciw Janowi Mazurowi, nałogowemu złodziejowi, który za różne przestępstwa był już karany 31 razy. Maciej Kaliciak, będąc sąsiadem Mazura, wiedział o wielu jego sprawkach i kilka razy świadczył przeciwko niemu, za co też Mazur odplacał mu się nienawiścią i nieraz groził, że mu „dojedzie”.

Gdy wybuchł pożar, zaraz aresztowano Jana Mazura, jako silnie podejrzanego o podpalenie. Mazur jednak potrafił wykazać swe *alibi* i po kilku miesięcznym więzieniu śledczym został wypuszczony na wolność. Wróciwszy do wsi — Mazur zmienił swe postępowanie — przyrzekł być porządnym człowiekiem i szanować cudzą własność.

Ludzie ze wsi jednak nie dowierzali Mazurowi i mimo jego zapewnień odwracali się od niego i nie chcieli z nim mówić. Na prośbę Mazura wdał się w tę sprawę proboszcz miejscowy, u którego się Mazur z całego życia wyświadał i z kazalnicy wezwał parafian, by Mazurowi darowali dotychczasowe uczynki, gdyż on (Mazur) szczerze się wyświadał i przyrzekł poprawę.

Idąc do spowiedzi, pytał się Mazur rozmaitych właścicieli ze wsi, czy na spowiedzi koniecznie trzeba wszystko zeznać. Przed innymi znowu żalił się Mazur, że ma jeden wielki grzech, za który z pewnością nie otrzyma rozgrzeszenia. Wogóle sumienie nie dawało spokoju Mazurowi, to też wynętrał się przed kim tylko mógł i radził się, co z tem ma robić.

Ludzie zaczęli o tem głośno mówić, przypomniano sobie o pożarze, który w r. 1898 całą wieś przeraził, aż w końcu sprawa dostała się powtórnie do sądu, tem bardziej, że Mazur, mimo obietnicy poprawy, nie mógł się wstrzymać od kradzieży i co mógł „ściągać” sąsiadom. Przy sposobności śledztwa w sprawie stosunkowo drobnej, bo nie przenoszącej wartości 10 kor., wrócono do sprawy pożaru.

I teraz Jan Mazur staje po raz wtóry przed sądem oskarżony o zbrodnie podpalenie, popełnioną przed 4 laty. Rozprawie przewodniczy radca Jasiński, oskarża prok. Leżański, broni oskarżonego sekretarz Lewicki.

Po potwierdzeniu przez sędziów przysięgłych pytania w kierunku zbrodni podpalenia, trybunał wydał wyrok, skazujący Jana Mazura na 5 lat ciężkiego więzienia. Jest to już 32 kara w dość niedługim, bo 40-letnim życiu oskarżonego.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

z dnia 31 stycznia.

Wiadomości krakowskie.

Kraków. (T. B. k.) Dzisiejszej nocy spłynęły lody na Wiśle pod Krakowem. Poniżej miasta utworzyło się kilka zatorów wszystkie wkrótce spłynęły. Niebezpieczeństwo powodzi minęło.

Kraków. (T. B. k.) Rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw 9 więźniom z zakładu karnego w Wiśniczu, oskarżonym o usiłowaną ucieczkę. Na czele spółki stał Jan Pałka z Zarzyc, skazany na śmierć przez powieszenie za morderstwo i rabunek, następnie ułaskawiony na 20 letnie więzienie, z którego 10 lat już odsiedział. Otrzymali oni od wypuszczonego na wolność więźnia pilki stalowe, ukryte w książce do nabożeństwa.

Pałka dorobił rączki do pilek, poczem zaczęto piłować kratę u okna w warsztacie tkackim, skąd miała nastąpić ucieczka. Przepiłowaną kratę odkrył przypadkowo starszy dozorca i cały plan spełził na niczem. Na dzisiejszej rozprawie przyznał się Pałka do wszystkiego, wskazując rolę każdego więźnia.

Sytuacja.

Wiedeń. (Tel. wł.) Debata śródowa w parlamencie nad sprawą zmiany regulaminu będzie bardzo krótka, gdyż chodzić będzie tylko o wybór komisji dla obrad nad wszystkimi wnioskami, które w sprawie zmiany regulaminu wniesione zostały. Jako drugi punkt porządku dziennego przewidziano pod obrady konwersya renty, a jako trzeci punkt drugie czytanie ustawy wojskowej.

Anarchista.

Barcelona. (T. B. k.) Policya aresztowała pewnego belgijskiego anarchistę, nazwiskiem Martina, który przyznał się, że miał zamiar zamordować

króla belgijskiego, nie mógł jednak zamachu wykonać, ponieważ podczas ostatniego wielkiego strajku robotniczego przyaresztowano go.

Strajki.

Barcelona. (T. B. k.) Strajk robotników w Réus wywołuje zaniepokojenie. Dzienniki przestały wychodzić. Strajkujący urządzili formalną blokadę miasta i nie dopuszczają dowozu środków żywności, towarów etc.

Złoto.

Petersburg. (T. B. k.) Do jekateryburskiego laboratorium przywieziono z południowego Uralu 20 pudów złota. Jest w tem 100 większych brył czystego złota.

Podróż ces. Wilhelma.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą, że dnia 8 kwietnia br. pojedzie do Kopenhagi na uroczystość 85 letnich urodzin króla duńskiego, nie następcą tronu niemieckiego, lecz sam cesarz Wilhelm.

Rozbójnictwo na Kaukazie.

Petersburg. (Tel. wł.) Dzienniki rosyjskie donoszą, że rozbójnictwo na Kaukazie wzmaga się w sposób zastraszający. Istnieją tam tak skandaliczne stosunki, że wielkie nawet miasta opłacać muszą roczny haracz bandom zbójckim, aby sobie jakie taki spokój zapewnić. I tak między innymi miasto Hassawfurd, gdzie zaloguje cały regiment wojska, opłaca na rzecz rozbójników roczny haracz w kwocie 2000 rubli i pozycya ta zaciągnięta jest w rejestrach i rachunkach miejskich jako wydatek na bezpieczeństwo publiczne. Podobnie i miejscowość Rozdwiszewska, gdzie zaloguje batalion wojska i bateria artylerji, płaci rozbójnikom rocznie 1200 rubli. Również i zakłady publiczne płacą podobny haracz. Towarzystwo połowu ryb płaci rocznie okup w kwocie 60.000 rubli, ażeby sobie kupić spokój. W innych miejscowościach wybitne a majątne osobistości zmuszone są również składać rozbójnikom roczne daniny.

Zatarg w Wenezueli.

Waszyngton. (T. B. k.) Dotychczas nie nadeszła odpowiedź od mocarstw na ostatnie propozycje Bovera. Jak słychać, Bover oświadczył zastępcom Niemiec, Anglii i Włoch, że w razie, gdyby te państwa nie zgodziły się na propozycje Wenezueli, jakoteż na to, aby pretensje innych mocarstw do Wenezueli były traktowane na równi z żądaniami tych 3 mocarstw, w takim razie Francja, Belgia, Szwecja, Norwegia, Hiszpania, Dania, Holandia i Stany Zjednoczone musiałyby przedsięwziąć energiczne kroki w celu przeprowadzenia wspomnianych wyżej postulatów.

Poznań. (T. wł.) Dzienniki poznańskie donoszą, że po Wielkiejnocy br. nastąpi reforma gimnazjów poznańskich o tyle, że w jednym gimnazjum od teraz nastąpi podział na klasy z językami klasycznymi i klasy realne z językiem francuskim i angielskim.

Po zamknięciu numeru.

Wykonawca komisya wiecowa nauczycieli odbyła dziś posiedzenie pod przewodnictwem dyr. Jana Soleskiego. Uchwalono na niem:

1. Ponowić petycję do Sejmu o zrównanie plac nauczycieli z placami trzech rang ostatnich urzędników państwowych. Na poparcie tej akcji ma być wydana odezwa do nauczycielstwa, ażeby w tym duchu spowodowało legalne petycje ze strony gmin, miejscowych rad szkolnych i instytucji, przychylonych rozwojowi oświaty ludowej.

2. Wnieść przypomnienie do Sejmu, że tamże, dotychczas wniesione petycje komisji, odnoszące się do zawodu nauczycielskiego, nie zostały uwzględnione.

3. Wysłać deputację do wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dra Płażka z przedstawieniem wszystkich żądań, objętych petycjami komisji.

4. W razie nieuwzględnienia przez Sejm krajowy żądań komisji, rozwinąć akcję ogólnopanstwową, by Rada państwa przeznaczyła pewną część funduszy na polepszenie plac nauczycieli ludowych.

5. Wnieść petycję do Koła polskiego na ręce posła dra Głabińskiego w sprawie przyznania nauczycielom kart legitymacyjnych do jazdy koleją.

V. kraj. kurs pisarzy gminnych. Od 1 października z. r. do 31 stycznia b. r. odbywał się V. kraj. kurs pisarzy gminnych, na który uczęszczało 41 kandydatów. W ostatnich sześciu dniach b. m. odbyły się egzamina, które wypadły w następujący sposób:

Postęp celujący otrzymali pp. Kania Z. (powiat Mielec), Matuszak J. (Tarnobrzeg), Bogucki M. (Rudki), Stach J. (Limanowa) — razem 4.

Postęp bardzo dobry otrzymali pp. Bochenek Fr. (Myślenice), Czebeniak M. (Brzozów), Dziama F. (N. Targ), Dżogolyk G. (Śniatyn), Kabaj (Pilzno), Kasproicz L. (Lwów), Lucyszyn M. (Kamionka str.), Małkiewicz B. (Kołomyja), Stawiski Z. (Grybów), Zdobylak P. (Gródek) — razem 10.

Postęp dobry otrzymali pp. Bazylewicz Jan (Jarosław), Chybin W. (Rohatyn), Drewnoski J. (Kraków), Dumański S. (Lwów), Janisz J. (Wieliczka), Kuohar A. (Żydaczów), Muliowski A. (Kamionka strum.), Mokrzycki J. (Kolbuszowa), Petrykaun S. (Stryj), Ro-

maniszyn P. (Bóbrka), Terlecki M. (Trembowla), Wówk J. (Lwów), Zinko J. (Drohobycz) — razem 13.

Postęp dostateczny otrzymali pp.: Cebula J. (Łańcut), Farat W. (Kraków), Fedak T. (Rudki), Gruszczyński Sz. (Przemysłany), Gujda A. (Jarosław), Jaremków Sz. (Kamionka strum.), Laskoś M. (Krosno), Lewicki M. (Śniatyn), Pawełek J. (Bochnia), Petriw D. (Horodenka), Ruprich B. (Podhajce), Swyszcz A. (Drohobycz), Tomaszek St. (Sambor), Zdun L. (Rzeszów) — razem 14. Złożyli więc egzaminu wszyscy kandydaci.

Dom akademicki. W piątek odbyło się wieczorem posiedzenie komitetu budowy domu akademickiego. Opierając się na wyniku dotychczasowych starań, powziął pełny komitet akademicki następujące uchwały: Porozumieć się z wydziałami poszczególnych Towarzystw akademickich co do warunków w sprawie oddania funduszy żelaznych na budowę domu. Powołać do życia obywatelski komitet budowy domu, do którego z komitetu akademickiego ma wejść 5 członków, między nimi: przewodniczący „Bratniej pomocy“ i „Czytelnia akademickiej“, oraz przedstawiciel „Biblioteki słuch. prawa“. W porozumieniu z komitetem obywatelskim zakupić w czasie najbliższym grunt. Jest uzasadniona nadzieja, że w obecnym stanie rzeczy różniej postąpi sprawa budowy tak ważnej instytucji, której brak u nas tak dotkliwie uczuwać się daje.

— **Dzisiejsza reduta dziennikarska** zapowiada się świetnie. Starania komitetu uwiecznione zostały nadspodziewanie dobrym skutkiem. Loterya fantowa obudziła największe zajęcie. Tłumy publiczności podziwiali w ostatnich dniach wspaniałe dary, o których już poprzednio donosiliśmy. Większa część biletów została do południa rozsprzedana. Sale Filharmonii zapelniają się dzisiaj i jutro nie tylko liczną, ale i doborową publicznością, która połączy własną zabawę z dobrym i pożytecznym celem.

Kącik humorystyczny.

— Żona: Trzeba ogłosić „Trezorka“ w gazecie. Nazajutrz czytano w dzienniku, co następuje:

— „Zginął parszywy pinczer, ślepy na jedno oko i bez ogona. Za tłusty, żeby mógł biegać. Przychodzi na zawołanie „Trezor“. Dwaściecia złr. nagrody temu, kto go przyniesie wypchanego.“

— Janie obudz mnie jutro o piątej rano, do pierwszego pociągu.

— Do usług jaśnie pana, byle jaśnie pan zadzwonił na czas.

W naszej Administracji złożyli:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie:
P. Michał Töpfer, składając w naszej administracji 100 koron na gimnazjum w Cieszynie, oświadczył gotowość zbierania na ten cel składek w swojej restauracji. Odpowiedni blankiet ze swoim stemplem na listę składek p. Töpferowi wydaliśmy, w nadziei, że inne zakłady lwowskie pójda za jego przykładem.
P. Kazimierz Laskowski z Warszawy 100 kor.,

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 31 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7'90 do 8'—, Pszonica na termin od 7'60 do 7'75 Zyto gotowe od 6'50 do 6'80. Zyto na term od 6'40 do 6'50 Owies obrocny gotowy od 6'25 do 6'50 Owies obrocny na termin od 6'20 do 6'30. Jęczmień pastewny 5'50 do 5'75. Jęczmień browarniany 5'90 do 6'50. Rzepak 9'25 do 9'50 Lnianka — do —. Groch pastewny 6'75 do 7'25. Groch do gotowania 7'50 do 1'50. Wyka 6'50 do 6'75. Bobik 5'80 do 6'20. Hreczka 0'— do 0'—. Kukurudza nowa 6'20 do 6'40 Kukur. stara od 0'— do 0'— Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 68'— do 90'—. Konieczyna biała od 80'— do 120'—. Konieczyna szwedzka 80'— do 95'— Tymotka 32 — do 38'— Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16'75 do 17'— Spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentow. 9'50 do 9'80 Usposobienie niezmiennie, w spirytusie tendencya słabsza

Depesze handlowe z d. 31 b. m.

Wiedeń, 31 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'22 Renta majowa 100'75, Węgierska renta koronowa 89'72, Akcje kredytowe 708'75, Kredytowe węgierskie 754'—, Bank anglo-austriack 278 —, Unionbank 557 —, Bankverein 482'50, Laenderbank 413'—, Kolej pan. 701'— Lombardy 55'50 Elbenthal 458'00, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 349 — Alpiay 402'— Rims Muranyi 501'—, Prager Eisen 1670'—, Losy tureckie 124'50, Ruble 252'75, 20-frankow —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip, — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk —, Usposobienie bez ochoty.

Wiedeń, 31 stycznia. (Gielda srotowa). Pszonica na wiosnę 7'56 do 7'57, na maj-czerwiec — do —, Zyto na wiosnę 6'80 do 6'81, na maj-czerwiec 0'— do 0'—. Kukurudza na maj-czerwiec 0'— do 0'—, Owies na wiosnę 6'30 do 6'31, Rzepak na styczeń-luty 0'— do 0'—, na sierpień-wrzesień 0'— do 0'—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Budapeszt, 31 stycznia. Pszonica na kwiecień od 7'49 do 7'50, Zyto na kwiecień 6'52 do 6'54, Owies na kwiecień

6'07 do 6'11, Kukurudza na maj od 5'86 do 5'87, Rzepak na sierpień od 11'70 do 11'80.

Oferty liczne.

Chęć słaba.

Usposobienie słabe.

Pięknie.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 31 stycznia b. r.

Hotel George'a. Ks. L. Puzyna z Gwoźdźca, hr. Fr. Czosnowski z Orszumla, A. Misiągiewicz z Czyżowic, T. Fedorowicz z Klebanówki, L. Podlewski z Bajkowiec st., M. Zieliński ze Strutyna, K. Stepkowski z Czernylowic, B. Świejkowski z Gorlic, F. Klimesch z Binha, S. Dobrowolska z Bieca, A. Świejkowski z Przemysła.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Balowy jedwab

od 60 ct. pocz. za metr ostatnie nowości franco i ocłone dostarcza się do domu. Bogaty wybór wzorów odwrotn.

Fabryka jedwabiu Henneberg, Zürich.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Heschel

ordynuje ul. Słowackiego 3. 1170 8

Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, węgry, piegi, zmarszczki, plamy itd. Masaż twarzy. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. (103)

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia

133

Instytut techniczno-dentystyczny

Lwów, ulica Kopernika 1. 3. 514

w którym wykonywa się plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, zęby sztuczne w kauczuku, złocie i bez płytki

Reparatury z prowincyi skutecznie odwrotnie.

M. Lisowski, lekarz-dent. Zygm. Stobiecki, tech.-den

Kurs przygotowawczy

do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z d. 1-go marca b. r. w wojsk. szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego**, ul. Podlewskiego 9. — Objasnienia i wykaz uczniow aprobowanych na ządanie. (869)

Precz z obcymi wyrobami!

Żądajcie we wszystkich sklepach tylko mydła

NA-HA-KA-TE

jest to najlepsze i najtańsze mydło toaletowe

Główny hurtowny skład: 11

Lwowska Fabryka Chemiczna „**TLEN**“

stowarz. zarejestr. z ograni. poręką

Lwów — Pasaż **Mikolascha** (Telefon 258).

Ostrzeżenie.

Z powodu mnożących się wypadków, że piwo tańsze, z innego pochodzącego źródła, bywa sprzedawane pod nazwą **ołomunieckiego**, przestrzegamy Szanowną P. T. Publiczność, że następujący restauratorowie

936

Józef Agid, Gródecka 27.

David Handwerker, Kazimierzowska 20.

Wilhelm Probst, ul. Sobieskiego 8.

przestali pobierać piwo beczkowe z naszego browaru.

Zarząd browaru **mieszczanisk. w Ołomuńcu**

Bronia Brettler

Jakób Bözen

zareęczeni w styczniu 1903.

Turka obok Kołomyi.

Białobóżnica.

1055 1.

Kancelarya adwokacka na powiecie, znakomicie idąca do sprzedania. Zgłoszenia pod: „Kancelarya adwokacka“. Administr. „Słowa“.

1062 8